JEDNODNIÓWKA AKADEMICKA

POŚWIĘCONA SPRAWOM NAUKOWYM.

CZYSTY DOCHÓD ZE SPRZEDAŻY PRZEZNACZONY
NA RZECZ CENTRALI KÓŁ NAUKOWYCH
POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

POZNAŃ 1922.
NAKŁADEM „BRZASKU“, MIESIĘCZNIKA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.
CZCIONKAMI DRUKARNI POZNAŃSKIEJ T. A. W POZNANIU, UL. 27 GRUDNIA 5.

JEDNODNIÓWKA AKADEMICKA

POŚWIĘCONA SPRAWOM NAUKOWYM.

CZYSTY DOCHÓD ZE SPRZEDAŻY PRZEZNACZONY
NA RZECZ CENTRALI KÓŁ NAUKOWYCH
POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

POZNAŃ 1922.
NAKŁADEM „BRZASKU“, MIESIĘCZNIKA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.
CZCIONKAMI DRUKARNI POZNAŃSKIEJ T. A. W POZNANIU, UL. 27 GRUDNIA 5.

NA DROGĘ.

Kiedy państwa zaborcze wykreśliły Polskę z szeregu państw europejskich, rozpoczęła się z ich strony o wiele trudniejsza od samego aktu rozbiorów działalność zmierzająca już nie do samego unicestwienia prób politycznych restytucji państwa polskiego, tylko do wymazania narodu polskiego z szeregu narodów żywych. Działalność ta trwała przez lat dziesiątki i była prowadzona z zaciętością. Aczkolwiek naród polski przetrwał te zamachy skierowane na jego odrębność i kulturę narodową, przecież krępowały one swobodny rozwój naszych sił kulturalnych. Polska wskutek nałożonych na nią okówn ie mogła w dziedzinie współpracy nad cywilizacją europejską zająć tego miejsca, jakie jej ze względu na liczebność i uzdolnienie przypadało. Wytworami polskiej pracy naukowej szczyciły się obce instytuty naukowe i obce narody, wśród których uczeni nasi byli zniewoleni pracować.

Zaborcy biorąc na siebie ciężar walki z kulturą polską, sprawiedliwie ocenili znaczenie, jakie wiedza i kultura narodu jako swego rodzaju kapitał narodowy posiadają dla życia narodu wogóle. Doświadczenia przeszłości powinny nam służyć za przestrogę na dalszy okres.

Będzie to okres, nacechowany swobodnym rozwojem. Zdjęto z Polski wieko trumienne — siły jej rozwiną się teraz bez skrępowania i bez ucisku. Na wszystkich polach brzmi hasło radosne: do pracy!

Przedewszystkiem siły narodu są zajęte budową własnego państwa. Ale tu właśnie w organiźmie młodym, najdobitniej okazuje się, jak doniosłe znaczenie dla praktycznej działalności posiada n a u k a, jako warsztat, który udziela swych nieustannych doświadczeń praktykom stosującym je do bieżącego życia. Nie można się skarżyć na brak zrozumienia tego u czynników państwowych, które od samego początku czynną opieką otaczały instytucje oświatowe i środowiska nauki. Można użalać się na braki w tej lub owej dziedzinie — ale niezrozumienia lub obojętności nikt młodemu państwu polskiemu nie zarzuci.

Gorzej ma się sprawa ze społeczeństwem. Pochłonięte walką o byt lub sprawami dnia, okazywało w ostatnich latach silną dążność do zlekceważenia potrzeb naukowych, do traktowania ich po wierzchu, tylko z punktu widzenia najpłytszego utylitaryzmu. Mści się tu nietylko wiek niewoli, ale i ostatnie stulecia niepodległości, których gąszczy epoka oświecenia i Komisji Edukacyjnej przetrzebić nie zdołała. Komplikuje się ten stan dziedzicznie objęty po dawnych pokoleniach wpływami nowożytnej demokracji, która wielkie masy ludu powołała do współpracy nad budową państwa i kultury narodowej: Tłumy te przychodzą na widownię życia obywatelskiego nieraz z minimum przygotowania — a z natury rzeczy do obcego im świata pracy naukowej odnoszą się częstokroć z nieufnością i pogardą. Tutaj tkwi wielkie dla kultury naszej niebezpieczeństwo, któremu śmiało przeciwstawić się musi mniejszość twórcza na polu nauki i kultury.

Niestety i na tej tak nielicznej w stosunku do całego narodu grupie lata niewoli i wojny nie przeszły bez śladu. Przedewszystkiem zawierucha wojenna wydarła z szeregów inteligencji i młodzieży gotującej się do pracy naukowej mnóstwo wartościowych jednostek. Jest to krwawe „ver sacrum“ złożone u progu wolności. Ale i ci, którzy wyszli z burzy wojennej, doznali głębokich wstrząśnień.

Nie widzimy dziś wśród młodzieży akademickiej tego śmiałego pędu do wiedzy, który łączy w sobie umiłowanie prawdy z gorącą chęcią do pracy realnej. Hasła, któremi niegdyś karmiły się pokolenia młode, brzmią dziś nieco głucho i czczo. Powojenny świat rzuca swe cienie na dusze młode — świat łatwego zarobku, łatwej karjery, wygodnego ‚laissez-faire“...

Trzeba aby polska młodzież uniwersytecka podjęła znów z pełnym zapałem pochodnię wiedzy, aby uwierzyła mocno, że wiedza to narodów potężna podwalina, aby wiarę swą śmiało głosić i bronić jej umiała i aby czynem dawała o niej świadectwo.

Dlatego przy sposobności Zjazdu Kół Naukowych w Poznaniu podjęliśmy się wydania „Jednodniówki“ — jako dokumentu mającego zaświadczyć o stosunku młodzieży akademickiej do nauki, najwłaściwszej dziedziny jej działania. Pisze się obszernie o zjazdach politycznych „orjentacyj“ akademickich — nawet w prasie codziennej; zainteresowanie względne obudzają jeszcze sprawy samopomocowe i ich organizacja; ruch sportowy na uniwersytetach znajduje żywe echo w kołach interesujących się wychowaniem fizycznem. Należy się, aby młodzież w sprawach naukowych również zabrała głos. Wprawdzie posiadamy trzy tomy wydanego przez Kasę im. Mianowskiego rzetelnego dzieła „Nauka Polska“, ale inicjatywa młodzieży akademickiej znalazła w niem tylko szczupłe uwzględnienie. Niniejsza „Jednodniówka“ lubo o skromnych siłach wydana — może posłuży za początek próby jego uzupełnienia.

„Brzask“, miesięcznik młodzieży polskiej od lat jedenastu wychodzący w Poznaniu, dla spraw naukowych w całym ciągu swego rozwoju posiadał stałe zainteresowanie. Najpierw objawiało się ono elementarną tylko troską o „tajną“ oświatę polską — z chwilą odzyskania niepodległości ogarnęło szersze obszary. Wydając niniejszą „Jednodniówkę“ — czynimy to jako spadkobiercy tradycji, która np. w r. 1913 kazała nawoływać ówczesnym redaktorom o intensywniejszą „produkcję inteligencji“, wskazując na to, że z cyfrą 1143 studentów na 100.000 obywateli pozostajemy daleko wtyle za narodami „o świeżutkiej kulturze“.

Sprawa wychowania licznych i doborowych zastępów „inteligencji“ jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia dla całego narodu. Spostrzegł ją swego czasu wielki miłośnik ojczyzny Marcinkowski, inicjator na tylu polach pracy społecznej. Dziś potrzebę wielkiej liczby odczuwa się żywo, ale niknie jakoby wobec niej sprawa rzetelności i doboru.

Oby Zjazd polskich akademickich kół naukowych w tym kierunku stał się walnym krokiem naprzód, oby utrwaliła się i pogłębiła wśród narodu i wśród młodzieży akademickiej zasada, że gruntowna wiedza jest jednym z najtrwalszych kamieni w budowie społecznej, oby przez czasy nasze poświęcone murowaniu Ojczyzny wionęło tchnienie żarliwego kultu dla wiedzy.

POZNAŃ, w maju 1922 r. REDAKCJA „JEDNODNIÓWKI“

W sprawie utworzenia związku akademickich kół naukowych.

Z uchwał naukowych zjazdu wileńskiego:

78. Zjazd poleca kołom naukowym poszczególnych środowisk organizowanie, o ile jej dotąd nie posiadają, centrali kół naukowych środowiska ewentualnie uczelni celem wspólnego opracowywania kwestyj naukowych dotyczących wszystkich kół.

80. Zjazd uchwala stworzyć związek kół naukowych P. M. A. — W tym celu Komisja Kulturalno-Naukowa Zjazdu powołuje komisję organizacyjną złożoną z przedstawicieli wszystkich środowisk, po jednym przedstawicielu od środowiska, oraz przewodniczącego wybranego przez Komisję Kulturalno-Naukową Zjazdu. Komisja Organizacyjna związku kół naukowych dokona wszelkich prac przygotowawczych i zwoła w ciągu najdalej sześciu miesięcy zjazd kół naukowych, celem ostatecznego ukonstytuowania się związku.

I. Drugi ogólno-akademicki zjazd, jaki na końcu ubiegłego roku odbył się w Wilnie, powziął m. i. uchwały stwierdzające potrzebę utworzenia pewnej łączności między poszczególnemi kołami naukowemi. Komisja organizacyjna, której powierzono sprawę tego mającego powstać „związku kół naukowych", zwołała do Poznania na dzień 25 maja zjazd przedstawicieli akademickich kół naukowych wszystkich polskich wyższych uczelni. Najważniejszym przedmiotem obrad tego zjazdu będzie oczywiście przyjęcie statutu „związku kół naukowych" i przystąpienie poszczególnych przedstawicieli, w imieniu swych kół, do związku. Środowiskom doręczony już został projekt statutu związku, opracowany przez lokalny komitet organizacyjny warszawski. Projekt ten oparty jest na następujących zasadach:

a) Związek rozciąga się na całym obszarze Rzeczypospolitej; członkiem jego zostać może „*każde koło naukowe* polskiej młodzieży akademickiej, przyjęte przez zarząd związku."

b) Zarząd związku ma *na poszczególnych uczelniach* (wzgl. w środowiskach — o ile jest więcej uczelni w danem miejscu) swój *organ wykonawczy* w postaci „*sekretarzy*".

c) Poza taką czysto administracyjną łącznością między zarządem a członkami związku przewiduje się jeszcze utworzenie t. zw. sekcyj związku, które są pomyślane jako połączenia zbliżonych do siebie kół. — Przytaczamy tutaj odnośny ustęp: „(§ 22). Związek dzieli się na sekcje, w skład których wchodzą pokrewne koła. Zadaniem sekcyj jest wytworzenie ściślejszego kontaktu zrzeszeń młodzieży, prowadzącej to samo studjum. Poszczególne typy kół, wchodzące w skład sekcyj tworzyć mogą odrębne podsekcje."

Sekcje te jednak nie tworzą żadnej statutowej, istotnej części składowej związku — tą jest jedynie każde pojedyncze koło; sekcje natomiast są „podstawą ordynacji wyborczej" do t. zw. „rady", t. j. ciała, wybierającego i kontrolującego zarząd związku.

d) Jako cele związku przewiduje się:

„(§ 3.) Celem Związku jest utrzymywanie stałego kontaktu pomiędzy kołami naukowemi wszystkich środowisk akademickich w Polsce, kierowanie całokształtem życia naukowego młodzieży, kształcącej się na wyższych uczelniach, oraz reprezentowanie jej w tej dziedzinie zwłaszcza wobec akademickich i czynników miarodajnych."

A środkami działania związku mają być:

„(§ 6). 1) przedstawianie władzom akademickim i państwowym postulatów młodzieży, związanych z nauką na wyższych uczelniach;
2) przedsiębranie samodzielnych akcyj, mających na celu ułatwianie młodzieży studiów akademickich, oraz koordynowanie podobnych przedsięwzięć poszczególnych Kół lub ich grup;
3) współdziałanie w rozdawnictwie stypendjów, ewentualnie w wysyłaniu akademików na studia zagraniczne;
4) czuwanie nad rozwojem działalności (zwłaszcza naukowej) Kół członków Związku;
5) rozważanie kierunków i metod pracy Kół;
6) informowanie szerszego ogółu o życiu naukowem młodzieży, ewentualnie drogą wydawania własnego organu."

II. Na potrzebę utworzenia odrębnego (na wzór Związku Bratnich Pomocy) związku kół naukowych wskazano m. i. na łamach kwietniowego numeru „Brzasku" z okazji omówienia uchwał naukowych zjazdu wileńskiego. Dotąd w życiu akademickiem największą odegrały rolę organizacje samopomocowe i t. zw. ideowe. Obecnie wobec powolnego powrotu coraz to normalniejszych stosunków na uczelniach polskich uzasadnionym jest chyba pogląd, iż uwaga i działalność studentów polskich zwróci się przedewszystkiem do pracy naukowej, do pracy nad własnem wykształceniem, nad wydoskonaleniem siebie w zawodzie; państwu naszemu trzeba „ludzi ukończonych". Kto zaś będzie miał ochotę do działalności organizacyjnej, podejmie ją obecnie napewno chętniej niż dawniej w organizacjach fachowych (jak naukowe, sportowe i t. p.). —

Powodu, jaki skłonił koła naukowe do tworzenia obecnie osobnego związku, szukać należy w pewnej wspólności interesów ogólnych, jaka stanowczo zachodzi między różniącemi się nawet co do natury studjów kołami. Atoli wspólność interesów między poszczególnemi stowarzyszeniami naukowemi jednej i tej samej uczelni jest według naszego zdania napewno większa, aniżeli między kołami nawet pokrewnemi, o ile na różnych znajdują się uczelniach. Tymczasem projekt kolegów warszawskich przewiduje na poszczególnych uczelniach jedynie „urząd" t. zw. sekretarzy i oddaje tem samem wykonywanie wszelkich akcyj zmierzających do osiągnięcia celów związku (powyżej przedstawionych) w ręce jednego tylko organu o należytych uprawnieniach: t. zw. zarządu związku.

Koledzy ci zapomnieli tedy, ustanowić dla spraw lokalnego znaczenia, dla których niekoniecznie będzie trzeba poruszać czy to centralistyczny zarząd czy centralistyczne ministerstwo, osobny organ z pozostawieniem naturalnie organu głównego związku dla spraw wspólnych dla ogółu studentów. Ustanowienie takiego lokalnego organu, naturalnie że w innej formie aniżeli ją stanowią przewidziani „sekretarze“, w niczem oczywiście nie będzie hamować porozumiewania się i współdziałania kół pokrewnych kilku uczelni między sobą. Wogóle w wypadkach tworzenia takich związków, jak zamierzone zrzeszenie się kół naukowych, należy pamiętać, aby statut ująć jaknajliberalniej, pozostawiając jaknajwiększą swobodę poszczególnym członkom, stosownie do lokalnych warunków. W poniżej podanych zasadach organizacji związku kół naukowych będzie może razić zbytnie pozostawienie swobody poszczególnym uczelniom, zbyt wielka „udzielność“ uczelnianych związków kół naukowych. Zaznaczamy tedy, że nie wzgląd na tak formalne rzeczy, jak te, że w Poznaniu n. p. istnieje już związek kół naukowych oraz że uchwalono w Wilnie organizowanie podobnych lokalnych „central kół naukowych“, (który to wniosek podajemy na czele niniejszego artykułu) wywołał tę naszą dążność do decentralizacji związku jeno przeświadczenie, że żadne rygory statutowe nie są zdolne utrzymać łączności w jakimkolwiek związku, o ile w przeciwieństwie się znajdą do lokalnych warunków.

III. Oto nasz projekt w głównych zasadach:

1) Koła naukowe poszczególnych uczelni zrzeszają się w związkach kół naukowych uczelnianych. Warunki przyjmowania kół na członków odnośnego związku są pozostawione uznaniu odnośnego związku; dane koło winno jednak co do charakteru swego odpowiadać jednej z katedr istniejących na wyższych uczelniach polskich. Związki winny przyjąć ustrój odpowiadający podanym w statucie centrali związków wskazówkom o sekcjach i t. d. Związki uczelni znajdujących się w liczbie większej niż jedna w jednej i tej samej miejscowości, mogą łączyć się w centralę środowiskową i przekazać jej wszelkie kompetencje wewnątrz samego środowiska.

2) Uczelniane związki kół naukowych poszczególnych szkół akademickich Polski oraz Wolnego Miasta Gdańska zrzeszają się w centrali związków akademickich kół naukowych. O przyjęciu danego związku wzgl. o tem, czy daną szkołę — w razie wątpliwości — należy uważać za równorzędną dotychczas ustawą uznanym jako akademickie, decyduje rada delegatów. Zarząd centrali mocen jest przyjąć dany związek na członka tymczasowo, t. j. do czasu odbycia zebrania rady delegatów.

3) Rada składa się z delegatów poszczególnych związków uczelnianych, przyczem liczba mandatów danego związku zależy od ilości członków poszczególnych sekcyj (t. j. grup pokrewnych kół) danego związku. Sekcja licząca do 400 członków uzyskuje 1 mandat; do 800 (o ile składa się z więcej niż 1 koła) — 2 mandaty (1 koło — tylko 1 mandat); do 1200 — 3 (wzgl. 2) mandaty i t. d. —

Oby uwagi powyższe przyczyniły się do tego, aby zjazd nie poszedł za nieco przebrzmiałym przecie już prądem centralizacji.

Józef Rzóska.

O potrzebach studjum neofilologicznego.

O groźnym stanie naszej nauki, o grożącym jej kryzysie i nawet zastoju mówi się dziś w kołach ludzi przejętych głęboką troską o dobro tych najszczytniejszych dziedzin życia narodu powszechnie. Z wszystkich tych dyskusyj wyłaniają się coraz to nowe projekty, zmierzające do skierowania obecnych stosunków na tory umożliwiające nauce naszej spokojny i normalny rozwój.

Nieco zaniedbane — tak się przynajmniej wydaje słuchaczom tego działu — są dotychczas potrzeby studjum neofilologicznego, a więc r o m a n i s t y k i, a n g l i s t y k i i g e r m a n i s t y k i.*) Wiem o tem, że i nieliczni uczeni nasi z tej dziedziny oraz czynniki miarodajne zdają sobie najzupełniej sprawę z doniosłości zaspokojenia wszystkich najbardziej palących potrzeb językoznawstwa indoeuropejskiego. Skoro więc tak jest, uważam za rzecz zbyteczną rozwodzić się szerzej nad odpowiedzią na pytanie, czy wogóle warto wzmacniać i pogłębiać nauke o języku wogóle, a o językach romańskich, germańskich i angielskich w szczególności. Najwybitniejsi mężowie nauki naszej doszli jednomyślnie do przekonania, że pogłębienie nauki w zakresie językoznawstwa indoeuropejskiego jest rzeczą niezbędną; do przekonania tego dojdzie nawet niefachowiec, który poznał choćby tylko pobieżnie olbrzymi wprost dorobek nauki niemieckiej w tych dziedzinach.**)

*) Studjum polonistyki i wogóle slawistyki pomijamy tu ze względu na zupełnie odmienne jego warunki rozwoju oraz stosunki obecne.

**) Warto przypomnieć przy tej okazji, że w tym dorobku niemieckim jest i kilka cegiełek polskich że wskażę choćby tylko na niemieckie prace językoznawcze Rozwadowskiego, na drukowane we Wiedniu rozprawy Romana Dyboskiego, na tłómaczone niejednokrotnie z rosyjskiego na język niemiecki książki Porzezińskiego.

Wskazanie właśnie na niebywały ten rozwój wszystkich niemal nauk w ciągu ostatnich dziesięcioleci w państw. Zach. przedstawi nam obowiązki i cele naszej nauki w właściwem świetle: Chodzi na razie zdaniem mojem przedewszystkiem o to, by odrobić u nas to, co w ostatnich stu latach zostało — dzięki fatalnym warunkom zewnętrznym — zaniedbane, by odtworzyć w jaknajkrótszym czasie wszystko to, co nauka Zachodu posiadła już dawno, by umożliwić nauce polskiej wreszcie należny jej współudział w owem zdrowem współzawodnictwie narodów we wszystkich dziedzinach życia naukowego i umysłowego. Taki właśnie cel winien przyświecać w pierwszej linji naszym romanistom, anglistom i germanistom.

Liczba ich jest — jak wiadomo ogólnie — na razie nader szczupła.*) Już trzy lata temu wskazał prof. Szober w drugim tomie „Nauki Polskiej“ na to, że „z powodu braku większej liczby odpowiednich sił naukowych narazie nie jesteśmy w tej dziedzinie zdolni do jednolitego, celowego wysiłku, lecz zadowalać się musimy przygodnemi poczynaniami, związanemi swą treścią z zakresem poszczególnych uczonych“.

„Siły te — mówi prof. Szober dalej — nie wystarczają, aby przy największem nawet uzdolnieniu i wydajności mogły podźwignąć ten ogrom zadań, jakie językoznawstwo indoeuropejskie narzuca. Dlatego też pierwszą potrzebą tej nauki u nas jest przedewszystkiem przygotowywanie nowych pracowników, gdyż dopiero przy ich współdziałaniu będziemy mogli zdobyć pewniejsze i trwalsze podstawy dla dalszego pomyślnego rozwoju polskiej indoeuropeistyki“. Taki stawił postulat w r. 1919 prof. Szober, trafiając tem oczywiście w sedno najbardziej palących potrzeb naszej romanistyki, germanistyki i anglistyki. Mimo, że przygotowanie tych fachowców przez uniwersytety nasze zostało uznane za potrzebę najpilniejszą — o której nawet często dyskutują oddani swemu przedmiotowi studenci nasi — nie zauważyliśmy w ubiegłych trzech latach ze strony czynników kompetentnych jakichkolwiek poczynań, któreby się kazały spodziewać bliskiej realizacji tego postulatu. Przeciwnie; liczba studentów nawet się w tej dziedzinie widocznie zmniejsza; nie oznaczałoby to jednak żadnego niebezpieczeństwa, gdyby uniwersytety nasze starały się o wyławianie z liczby pozostałych jednostek najzdolniejszych — gotowych oddać się wyłącznie pracy naukowej. Tego dotychczas nie zrobiono; a stosunek tych nielicznych naszych profesorów do słuchaczy jest niekiedy bardzo chłodny i tak czysto formalny, że nie znają oni nawet po części specjalnych zamiłowań czy uzdolnień studenta.

*) Nie można dość często wskazywać na to, że na sześć uniwersytetów polskich mamy jedną jedyną katedrę języka i literatury angielskiej w Krakowie, na której pracuje tak wydajnie powróciwszy niedawno temu z kilkoletniej niewoli rosyjskiej prof. Roman Dyboski, jedyny polski anglista!

Jakie tedy przedsięwziąć środki na przygotowanie odpowiednich pracowników-fachowców? Najważniejszym środkiem będzie — jak już wspomniałem — jak najściślejszy, serdeczny stosunek pomiędzy profesorem, a studentem.*) Dziś stosunek ten ogranicza się po części tylko do zasiadywania wspólnego przy stole seminaryjnym, przyczem profesor zazwyczaj nawet nie zna nazwisk tej przeważnie tak małej garstki swych słuchaczy, pominąwszy już zupełnie niemożność — przy ograniczonej liczbie seminarjów, zmniejszanej jeszcze dzięki krótkiemu trwaniu trymestrów oraz dzięki fatalnemu nałogowi świętowania przy lada okazji — dokładnego zbadania inklinacyj i upodobań naukowych studenta. A jest to przecież w dzisiejszej chwili jedno z istotnych zadań profesora, jeżeli nie ma on być tylko wykładowcą, lecz wychowawcą, odpowiedzialnym za to, by zdolność do twórczej pracy naukowej u oddanych jego pieczy studentów nie została pogrzebana, lecz by wszelkie zamiłowania indywidualne były — skoro tego są warte — starannie pielęgnowane i podsycane. Jeżeli taki będzie cel ostateczny wszelkich n. p. ćwiczeń seminaryjnych, wówczas rzeczywiście siłą rzeczy stosunek profesora do studenta nie będzie stosunkiem formalnym, ograniczonym tylko do godzin seminaryjnych, lecz będzie stosunkiem żywym, będzie pewnym rodzajem współpracy, przyczem inicjatywie profesora zostaje otwarte pole szerokie.

Słyszałem, że niedawno temu wypełniali poszczególni profesorowie naszych wydziałów filozoficznych z polecenia Ministerstwa W. R. i O.P. kwestjonarjusze, w których należało odpowiedzieć m. in. na pytanie, ilu słuchaczy odnośnego profesora zamierza się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu i ilu pracy czysto naukowej, oraz jakie zdaniem poszczególnych profesorów należałoby zastosować środki, by zwiększyć napływ studentów na studja wydziałów filozoficznych. Nie wiem niestety, jaki był rezultat tej akcji „okólnikowej“ Ministerstwa, byłem jednakże osobiście świadkiem tego, jak jeden z profesorów wypełniał kwestjonarjusz ów — tylko na podstawie odpowiedzi zapytanego studenta; profesor ów nie pokusił się nawet o to, by tego czy innego rzeczywiście zdolnego słuchacza wyszczególnić — na mocy własnych obserwacyj — jako nadającego się specjalnie na karjerę naukową. Oto do czego prowadzi fałszywie pojęty stosunek profesora do studenta!

Naprawieniu powyżej przedstawionych stosunków stoją oczywiście liczne szkopuły na zawa-

*) Mówiono mi, że stosunek ten pozostawia i na innych wydziałach po części dużo do życzenia. Nie miejsce tu jednak na obszerniejszą analizę stosunku profesora do współczesnego studenta. Kwestja ta doprasza się w każdym razie rozpatrzenia!

dzie. Za jeden z nich uważam nadmierny napływ kobiet na studja neofilologiczne, i to kobiet różniących się w 50% bardzo znacznie wiekiem od przeciętnego ogółu studentów, kobiet, które mają przeważnie jako nauczycielki licealne już i stanowisko i byt zapewniony i które — nie mając nieraz nawet najmniejszych danych do osiągnięcia jakichkolwiek wyższych szczebli — utrudniają tylko profesorom istotne ich zadania. Są to jednem słowem stosunki niezdrowe, które w jakiś sposób trzeba będzie naprawić.

Dalszym najskuteczniejszym środkiem do pomnożenia liczby fachowców — mogącym być zastosowanym jednakże dopiero po należytem uwzględnieniu potrzeb powyższych — będzie wysyłka starszych zdolnych studentów zagranicę na drodze wymiany. Już ostatni zjazd wileński powziął w tym kierunku pewne uchwały, praktyka dotychczasowa jednak uczy, że pozostają one najczęściej na papierze, nieznane nawet studentowi, nie mówiąc już o czynnikach innych, dla których są przeznaczone. A do tej wymiany zabrać się musimy natychmiast, uwzględniając nasamprzód studentów-neofilologów, którzy z pobytu zagranicą, w Francji, Anglji i Włoszech przyniosą większy pożytek nauce naszej, niż wysyłka choćby nawet większej liczby studentów z innych dziedzin. A wątpić nie należy, że wymiana ta — nie wymagająca prawie żadnego nowego obciążania naszego budżetu — da się przy dobrej chęci i trochę energji zorganizować, choć może na razie jeszcze nie w tych rozmiarach, w jakichby tego życzyć należało. Wzgląd na tę ograniczoną liczbę wymaga oczywiście równomiernego traktowania wszystkich naszych uniwersytetów.*)

Za jeden z dalszych środków, mogących zaradzić brakowi fachowców w omawianych dziedzinach uważam utworzenie przy wszystkich katedrach romanistyki, germanistyki i anglistyki asystentur (na wzór istniejących już asystentur w laboratorjach uniwersyteckich), któreby obsadzać należało — rzecz jasna — wyłącznie ludźmi, pragnącymi się poświęcić pracy naukowej. Tu należałoby zdaniem mojem postępować za wzorem uniwersytetów niemieckich, gdzie to przyszły docent czy profesor rozpoczyna swą karjerę przeważnie od skromnego stanowiska bibljotekarza seminaryjnego, przechodząc potem kolejno przez wszystkie dalsze etapy.

Nie uwzględniłem tu potrzeby najważniejszej, jaką jest materjalne uposażenie naszych profesorów uniwersyteckich oraz młodszych ich pomocników. Sprawa ta jest jednakże wspólna wszystkim studjom uniwersyteckim i jako taka tylko może być traktowana. —

To wszystko dopiero jedna strona potrzeb studjum neofilologicznego. Są tu jeszcze potrzeby dalsze, w których zaspokojeniu są zainteresowani przedewszystkiem wszyscy przyszli kandydaci na nauczycieli szkół średnich. Rzeczą pożądaną, aczkolwiek na razie niemożliwą do przeprowadzenia, byłoby umożliwienie i tym studentom przez krótszy okres czasu studjowania zagranicą. Wątpię jednakże, czy postulat ten da się w najbliższej przyszłości zrealizować. Środek zaradczy dają nam tu w rękę nasze lektoraty języków obcych. Lektoraty te są dziś z nielicznemi wyjątkami poobsadzane fatalnie, tak że stoją zaledwie na poziomie nauczania w szkole średniej. Lektorzy nasi uważają bowiem na ogół za swe zadanie przyswojenie swym słuchaczom jak największych zasobów wyrazów i zwrotów z danego języka i nauczanie — często metodami fałszywemi, stosowanemi w „kółkach prywatnych" — możliwie płynnego władania odnośnym językiem obcym, bez uwzględnienia tych wszystkich wymagań naukowych, jakie i lektorom uniwersyteckim stawiać musimy. Rzecz jasna, że celem ostatecznym lektoratu jest nauczanie języka — nauczanie jednakże na podstawie nabytych już wiadomości w szkole średniej. Nie uchodzi zdaniem mojem, by ćwiczenia lektora miały zastępować lekcje prywatne, dla ludzi, którzy przychodzą tu bez krzty znajomości języka obcego*) celem nauczenia się go tu czy to dla przyjemności czy dla potrzeb zawodowych. Przeciwko takiemu pojmowaniu zadań lektoratów powinni się studenci-neofilolodzy stanowczo zastrzec! Zadania lektorów są znacznie poważniejsze i nie uchodzi, by wypełnianie tych istotnych ich obowiązków zostało zaniedbywane na korzyść nauczania na kursach „wstępnych" najelementarniejszych prawideł gramatycznych! Lektor winien dopełniać pracę profesora we wszystkich tych dziedzinach, których ten ostatni systematycznie traktować nie może. Lektor winien dawać obok wiadomości praktycznych także wiadomości teoretyczne (fonetyka!)**), które dziś są zupełnie zaniedbane. Tylko w ten sposób lektoraty uniwersyteckie spełnią swe zadanie i przestaną być... kursami Berlitza!

---

* W zeszłym roku donosiły pisma o tem, że specjalny delegat francuskiego Ministerstwa Oświecenia Publicznego złożył rządowi polskiemu 100 000 franków na umożliwienie wyjazdu kilku studentów zagranicę. Studenci — neofilodzy w Poznaniu nie dowiedzieli się do tej pory niestety, w jaki sposób dokonano repartycji funduszu powyższego.

*) Mowa tu wyłącznie o języku angielskim, francuskim i niemieckim. Postulatu powyższego nie można oczywiście stosować do języków nie nauczanych w szkole średniej.

**) Przytoczę tu fakt bardzo ciekawy, ilustrujący stosunki dzisiejsze. Oto pewien lektor języka angielskieog, chcąc wytłomaczyć na kursie „najwyższym" wymowę angielskiego oa, oświadcza swoim słuchaczom, że a jest nieme, a o długie. — Jest to sposób tłomaczenia wymowy, możliwy może jeszcze w pierwszym roku angielskiego w szkole średniej. Sądzę, że od lektora uniwersyteckiego można się spodziewać czegoś więcej!

Podobnie mą się rzecz z profesurami (zwłaszcza romanistyki i anglistyki), obsadzonemi przez profesorów z zagranicy, którzy dzięki zabiegom naszego rządu przybyli do Polski. Nie można tu nie zauważyć, że dobór tych sił profesorskich był mało staranny. To krótkie stwierdzenie niechaj starczy za zestawienie długiej litanji spostrzeżeń, jakie właśnie na ten temat poczynili koledzy-neofilolodzy...

Oto najważniejsze mojem zdaniem potrzeby w zakresie studjum neofilologicznego, dodaćby tu jedynie jeszcze można potrzebę stworzenia praktycznych seminarjów pedagogicznych (przy pomocy szkół średnich), gdzieby starszym studentom-kandydatom na nauczycieli była dana możność ćwiczeń praktycznych.

Mam nadzieję, że powstająca Centrala Kół Naukowych uwagi powyższe zechce przychylnie rozpatrzyć w najbliższej już przyszłości, bo przynajmniej w niektórych punktach ma ona szerokie pole do działania!

Marjan Zawidzki.

O niektórych lukach w obecnej organizacji studjów medycznych.

I. Zasady rozporządzenia ministerjalnego z dnia 18. X. 1920 r., normującego studjum medycyny w uniwersytetach państwowych są następujące: Studja medyczne trwają pięć lat i jeden kwartał, czyli szesnaście trymestrów. Po ukończeniu pierwszego, drugiego, trzeciego i ewentualnie czwartego roku studjów należy poddać się rocznym egzaminom, których pomyślne złożenie jest warunkiem przyjęcia na wyższy rok studjów. Każdy rok studjów dzieli się na 3 trymestry oraz posiada ściśle oznaczony program studjów. Rozporządzenie podaje nawet „najmniejszy wymiar godzin wykładowych i ćwiczeń, które profesorowie obowiązani są mieć w ciągu roku". Wymienione w tym planie wykłady teoretyczne nie są obowiązkowe dla studentów. Natomiast są niemi wszystkie ćwiczenia, seminarja oraz wykłady kliniczne; bez potwierdzenia uczęszczania na nie, nie można być przyjętym na wyższy rok studjów. W razie niepomyślnego egzaminu z jednego z powyżej wspomnianych wykładów kandydat może przystąpić powtórnie do egzaminów z niepomyślnie złożonych przedmiotów już po wakacjach. Jeżeli i wówczas nie odpowie wymaganiom egzaminacyjnym, winien powtórzyć cały rok studjów. Po piątym roku studjów należy składać kolokwja wzgl. egzaminy z całego szeregu przedmiotów z danego roku, po ukończeniu zaś studjów, t. j. po szesnastym trymestrze złożyć trzeba egzaminy kliniczne oraz z anatomji patologicznej i t. d. wreszcie kilka jeszcze kolokwjów. Po złożeniu wszystkich tych przepisanych egzaminów i kolokwjów kandydat otrzymuje dyplom lekarski, który stanowi dowód ukończenia studjów uniwersyteckich i uprawnia do ubiegania się o stopień doktorski, którego uzyskanie zależy naturalnie od całego jeszcze szeregu warunków.

Reforma, jaka do studjów medycznych wprowadza wspomniane rozporządzenie, jest tymczasowa. Po sześciu latach rady wydziałowe mają przedstawić Ministerstwu W. R. i O. P. swoje uwagi co do celowości tej reformy i dopiero po upływie tego próbnego jakoby okresu nastąpi ostateczne unormowanie studjów medycznych.

II. Studjum medycyny tem odznacza się od innych działów nauki uniwersyteckiej, że daje odrazu, po opuszczeniu uniwersytetu, fach, podczas gdy n. p. prawnicy z uniwersytetu pójść jeszcze muszą na aplikanturę do sądu. Przytem zawód lekarza to fach przeważnie zupełnie samodzielny, podczas gdy n. p. filolodzy stale pozostają pod nadzorem władz szkolnych. Uniwersytety nasze powinny tedy młodzieży lekarskiej wskazywać daleko dokładniejsze, niż się to dzieje na innych wydziałach, drogi do samodzielnych badań i studiów i podniecać do indywidualnej pracy szczególnie właśnie kandydatów na przyszłych lekarzy. Zrozumiałem jednak jest, że przez pięć lat i kwartał bardzo trudno przecie wychować młodego studenta chociażby o najlepszych zamiarach na takiego rzeczywiście samodzielnego lekarza. Zadanie to jest szczególnie trudne obecnie, kiedy studenci przez wojnę odwykli od naukowej pracy a znajdują się wobec cięższych warunków życia, aniżeli były kiedykolwiek. Z wielką siłą ciśnie się tedy pod pióro postulat, który wszyscy chyba uznają: Wobec tych właśnie szczególnie ciężkich warunków należy w studjach medycznych unikać każdego marnowania czasu i sił uczących się. Tymczasem traci się na medycynie naszej wiele czasu niepotrzebnie na wykłady i zajęcia, jakkolwiek w zasadzie podstawowe, jednakże dla medycyny, dla zawodu lekarskiego napewno zbyt gruntowne. Wskutek tego studenci medycyny mają na praktyczno-teoretyczne studja właściwie nieco więcej tylko niż trzy lata czasu. Obecnie dwa początkowe lata przeznaczone są na fizykę, chemję, zoologję i inne nauki czysto-przyrodnicze oraz na anatomję, embrjologję, fizjologję, histologję i t. d. Przy tym systemie ani myśleć nie można o ewentualnem przeniesieniu już na tę pierwsze lata jakichkolwiek zajęć czysto medycznych, jak np. szpitalnych. Czy nie za dużo miejsca i czasu oddano naukom przy-

rodniczym? Uważamy tedy, że należy przynajmniej uszczuplić nieco chemję, fizykę i zoologję a w drugim roku już wprowadzić zajęcia szpitalne. Idealnie byłoby, gdyby od czasu rozpoczęcia tych zajęć i praktyk szpitalnych odbywano wykłady i ćwiczenia praktyczne z innych dziedzin w porze popołudniowej, aby umożliwić studentom pracę w szpitalach w godzinach rannych i przedpołudniowych. Przy takiej jednakże reformie obawiaćby się można, że szpitale i kliniki, stojące obecnie do dyspozycji naszym wydziałom lekarskim, okażą się zbyt szczupłe, aby pomieścić zwiększony napływ praktykantów. To też uważamy za konieczne, aby dla studentów medycyny stały otworem wszelkie szpitale i wszystkie w nich oddziały; a lekarze zatrudnieni w nich, chociażby nie byli profesorami uniwersytetów, winni tych młodych praktykantów uczyć i uważać ich jakoby za swych pomocników. Studenci winni tedy już od drugiego roku studjów począwszy wybierać sobie pewien oddział szpitalny, zapisać się do wszelkich prac pomocniczych, chociażby nawet pielęgniarskich a pełnić swe czynności jaknajregularniej. Po pewnem wdrożeniu się w danej dziedzinie pracy szpitalnej mogliby zmieniać swój dział pracy, przyczem możnaby nawet wprowadzić pewne obowiązkowe udzielanie świadectw, wystawianych przez kierowników odnośnych oddziałów. Mamy wrażenie, że wszyscy lekarze, ordynujący po szpitalach naszych, chętnie zgodziliby się na tego rodzaju pomocników-uczniów i równie chętnie przyjęliby na siebie te pewne z taką reforma związane obowiązki. Byłoby to bardzo pożądane rozszerzenie naszych ciał profesorskich; a zresztą jest ono może nawet konieczne wobec nadspodziewanego rozrostu naszych nowopowstałych wydziałów medycznych. Naturalnym biegiem rzeczy doprowadziłoby takie zaproszenie do współpracy lekarzy — nieprofesorów do nałożenia na nich pewnych dalszych obowiązków uniwersyteckich; myślimy tutaj szczególnie o prowadzeniu przez nich jeszcze osobnych, popołudniowych czy wieczornych, wykładów z teorji a przedewszystkiem praktyki lekarskiej. Nie możnaby naturalnie żądać zbyt wielkiej ilości godzin wykładowych, jednakże i w mniejszej liczbie spełniłyby one wielkie zadanie, umożliwiłyby bowiem wykorzystanie nabytych doświadczeń i uzupełniłyby bardziej teoretyczne wykłady dotychczasowe.

Dalszym naszym postulatem, i to podstawowym, jest jaknajspieszniejsze wydanie jasnych i dokładnych podręczników lekarskich i to współczesnych. Gdyby nie miało być możliwem napisanie książek oryginalnych, wówczas należy przystąpić jaknajrychlej do tłomaczenia nowoczesnych podręczników obcych. Utrzymanie dzisiejszych stosunków, gdzie uczący się głównie korzystają z podręczników niepolskich, skończyć się musi niebawem chociażby tylko dlatego, że posiadanie obcych języków, do czego nas zmuszała niewola, staje się obecnie coraz rzadszem. Czy nie otwiera się tutaj wdzięczne pole pracy dla naszych organizacyj akademickich — medycznych, które mogłyby z łatwością przecie skłonić kilku kolegów posiadających obce języki do dokonania tłomaczeń wspólnemi siłami i to naturalnie pod kierownictwem profesora? Z powyżej przytoczonych uwag wynika postulat, iż 1) należy przedłużyć uczęszczanie do szpitali o cały rok, nie przedłużając jednak ogólnego czasu studjów, a więc rozpocząć praktyczne ćwiczenia szpitalne już z drugim rokiem, przyczem 2) należy te zajęcia szpitalne tak zorganizować, aby studenci, stale z nich korzystając i ucząc się przy łóżku chorego, nie tracili godzin wykładowych; a więc należy przełożyć wszelkie zajęcia szpitalne do godzin rannych a wszystkie inne do godzin popołudniowych.

III. Jeszcze jedno mamy żądanie odnośnie do naszych studjów medycznych: Uważamy że w przepisanym toku studjów lekarskich za mało zwrócono uwagi na niesłychanie w naszych warunkach ważną dziedzinę medycyny, mianowicie higjenę, i to przedewszystkiem higjenę społeczną. Chociażbyśmy nawet pominęli to, iż są wielkie połacie w naszym kraju, w których lekarzy jest mało, stosunki higjeniczne są zupełnie prymitywne, a brak wielki inteligencji czy władz, które mogłyby poza lekarzami zająć się naszemi pod tym względem niedomaganiami, chociażbyśmy to wszystko uważali za przemijające (a czy optymizm taki jest uprawniony?), jednakże sam fakt, że wielu z naszych lekarzy zawsze zatrudnionych będzie w służbie zdrowia publicznego, winien spowodować nasze wydziały medyczne do pamiętania o właściwem przyswojeniu studentom i w tej dziedzinie należytych wiadomości. Zadania przecie służby zdrowia publicznego jak: zapobieganie chorobom za pomocą usuwania przyczyn chorobowych, zwalczanie rozszerzania się epidemij, kontrola środków spożywczych, higjena mieszkań i warsztatów przemysłowych i t. d. stwarzają konieczność powoływania lekarzy-urzędników sanitarnych. Lekarzy fachowców winniśmy posiadać w naszych urzędach ubezpieczeń społecznych, w ministerstwach zdrowia publicznego, spraw wewnętrznych (policja) oraz pracy i opieki społecznej i wielu innych. A że funkcyj lekarza w służbie publicznej nie odrazu objąć można i nie bez pewnego dalszego wykształcenia, tego dowodzą chociażby dotąd w zachodnich województwach obowiązujące przepisy co do urzędu tego najczęściej spotykanego lekarza-urzędnika publicznego, mianowicie fizyka powiatowego. Warunkiem bowiem do objęcia tego urzędu jest złożenie specjalnego egzaminu, do którego dopuszczonym być można dopiero po poprzedniej pięcioletniej praktyce lekarskiej. Do wszelkiego rodzaju sanitarnej służby publicznej wymagać się zawsze będzie należytego przygotowania. Tymczasem przepisany tok studjów nie przewiduje prawie że żadnych wy-

kładów i ćwiczeń z dziedziny higjeny społecznej i związanych z powyższemi uwagami spraw. A czy czasy obecne nię wymagają ze szczególną siłą lekarzy wykwalifikowanych i w tej dziedzinie? Wspomnijmy tutaj tylko o dziesiątkach tysięcy inwalidów wojennych, którymi — aby należycie się nimi zająć — winni zaopiekować się przedewszystkiem lekarze, i wspomnijmy dalej o nowoczesnych reformach w higjenie szkolnej, która dużo więcej niż dawniej wymagać będzie współpracy fachowców-lekarzy.

Państwo, w którego interesie leży, aby ludność była jaknajzdrowsza i w właściwych żyła i pracowała warunkach, musi nietylko wymagać ale i samo dbać o to, aby lekarz, stosownie do ciążącej na nim odpowiedzialności, posiadał również w dziedzinie higjeny społecznej i związanych z nią spraw należytą miarę wiadomości, umiejętności i obowiązkowości.

N. A.

O ucieczce studentów z filozofji, masowym ich napływie na nauki prawno-ekonomiczne oraz o obecnej ordynacji studjów prawnych.

Nagłówek brzmi nieco paradoksalnie; według naszego jednakże wrażenia zachodzi dość ścisły związek między 1) zmniejszaniem się liczby studentów na wydziale filozoficznym, 2) coraz to większą ilością słuchaczy nauk ekonomiczno-prawnych, a 3) właśnie dzisiejszą organizacją studjów prawnych. Wyższe uczelnie polskie mają coraz to większą liczbę studentów. Warszawa osięga już pod tym względem nawet taki Berlin, mimo że większość wyższych uczelni warszawskich założona została dopiero w ostatnich latach. Wielka ilość studentów tłomaczy się naturalnie przedewszystkiem nadzwyczajną frekwencją naszych gimnazjów, czyli t. zw. szkół średnich. A ta znowu pochodzi nietylko z pewnej niechęci społeczeństwa do t. zw. szkół fachowych, lecz — jak nam się wydaje — przedewszystkiem ze śmiesznie małej wysokości opłat na szkołach rządowych. Jeżeli w takim Poznaniu rozwija się obecnie 6 czy 7 stale przepełnionych gimnazjów (miast dawniejszych 4), to chyba przedewszystkiem dlatego, że niema może rodziny w całem mieście, która nie mogłaby przeznaczyć corocznie jakiegoś tysiąca marek na czesne szkolne, żywiąc zarazem swego syna nie więcej jak 3 lata dłużej, niż tego trzeba na szkole ludowej.

Liczebność studentów nie idzie oczywiście w parze z poziomem umysłowym. Na obniżanie się jego słychać stale skargi. Daje się tedy przedewszystkiem zauważyć unikanie studjów wymagających większej pracy, jak n. p. studjów filozoficznych. Mimo zwiększonego bowiem napływu na uniwersytety i t. d. wogóle, należy stwierdzić dziwny objaw zmniejszania się stosunkowego liczby studentów wydziału filozoficznego lub conajmniej ubytek mężczyzn na tymże wydziale. Oto kilka cyfr z „Przeglądu Akademickiego“ — numeru marcowego b. roku, o uniwersytecie warszawskim: Podczas gdy na prawie z pośród ogółem 2752 słuchaczów zwyczajnych jest mężczyzn 80%, na medycynie (1683) — 77%, na oddziale farmaceutycznym (171) — 68%, na studjum weterynarji (66) — 95% — natomiast na wydziale filozoficznym z pośród 2501 jest mężczyzn tylko... 38%!

Ta ucieczka mężczyzn z filozofji tłomaczy się, według naszego zdania, nietylko niepopłatnością studjum filozoficznego (nie miejsce tu na szczegóły, są one wprost niewiarogodne jak ten, że płaca miesięczna „profesora“ gimnazjalnego z dyplomem jest czy była do niedawna tylko o *pięćset* marek wyższą od płacy „profesora“ bez dyplomu uniwersyteckiego — który to ostatni b. często sam jeszcze jest studentem), nietylko również szansami i karjerą w zawodach prawno-ekonomicznych, lecz w nie dużo mniejszym stopniu: zbyt małemi, w stosunku do filozofji itd. wymaganiami i pracami na wydziale prawno-ekonomicznym! Przyjrzyjmy się tedy obecnej ordynacji studjów prawnych.

Studja te zostały unormowane rozporządzeniem Ministerstwa W. R. i O. P. z 16. października 1920 r. Według niego studjum prawne trwa cztery lata. Każdy rok posiada ściśle oznaczony program studjów i dzieli się na trzy trymestry. W końcu każdego roku studenci muszą poddawać się rocznym egzaminom, których pomyślne złożenie jest warunkiem przyjęcia na wyższy rok studjów. Rozporządzenie to wchodzi w życie etapami, co roku obejmując jeden rok dalszy studjów. Główną jego nowością jest system egzaminów rocznych przymusowych, przyczem związana jest z nim ta złośliwość, że „kandydat“ o ile „nie odpowiedział wymaganiom egzaminacyjnym“, dostaje w wypadku lżejszym t. zw. poprawkę (t. zn. musi daną część egzaminu powtórzyć), w wypadku zaś cięższym, t. j. „otrzymania stopnia niedostatecznego z 2 lub więcej przedmiotów“, musi „powtórzyć egzamin po roku ze wszystkich przedmiotów“, co więc powoduje utratę całego (przesłuchanego!) roku. Kto chciałby zapoznać się z treściwym rozbiorem tej nowej ordynacji studjów prawnych, znajdzie w zeszycie 2 „Przeglądu Akademickiego“ na rok bieżący bardzo do-

kładny artykuł prof. Kutrzeby. Prof. K. w głównej inowacji tego rozporządzenia (przymusowe egzaminy roczne i przepisany tok studjów) wita myśl bardzo słuszną „ze względu na psychologję naszej młodzieży", która ucząc się na gimnazjach pod przymusem, na uniwersytecie zaś, „biorąc się do pracy do egzaminu nie umiała się uczyć, nie jest zaprawiona do sposobu samoistnej pracy, bez ustawicznej — jak w gimnazjum — kontroli profesora."

Otóż my w Poznaniu, mając już od samego początku podobne w swych zasadach przepisy, bo i przepisany tok studjów i przymusowe (jakkolwiek do niedawna bardzo liberalnie stosowane) egzaminy roczne, możemy z własnego już, dłuższego doświadczenia kilka spostrzeżeń dorzucić jeszcze do uwag profesora K. Mamy tedy m. in. wrażenie, że takie n. p. przekonanie prof. K. jak to: „Student wiedząc, że już po roku musi składać egzamin, pod tym moralnym przymusem *odrazu* bierze się do pracy" — nietylko że się myli co do psychologji studenta, ale że nawet rzeczywistość sama (w Poznaniu) jemu przeczy: Student nie odrazu bierze się do pracy, jeno w ostatnim trymestrze, a pozatem nie będzie tej jego pracy przyświecać jakiś cel naukowy. Wymaganie niczego więcej nad złożenie 3 ustnych egzaminów, bez przedłożenia jakichś prac piśmiennych i bez uczęszczania na seminarja, bynajmniej nie zaprawi do samodzielnej pracy, którą przecie student winien sobie przyswoić. System egzaminów rocznych odbija się zresztą w bardzo ciekawy sposób na poziomie seminarjów. Otóż zauważyć można, iż studenci w olbrzymio przeważającej części zapisują się na seminarja tylko z tych przedmiotów, z których przyjdzie im zdawać egzamin na końcu danego roku, a zarzucają je natychmiast po egzaminie. A więc profesor historji gospodarczej czy ustroju Polski zaledwie zdołał zaznajomić uczestników swego seminarjum z metodą badań historycznych, gdy egzamin roczny zabiera mu cały ten zastęp wprawionych z wielkim trudem do metodycznej pracy studentów i nakazuje mu zacząć niebawem pracę na nowo.

Sprawa zaś ćwiczeń i seminarjów uregulowana jest w ten sposób (art. 11), że rozporządzenie daje wydziałom możność wprowadzenia ćwiczeń i t. d. jako obowiązkowych. Poznań i Lwów (o którym to prof. K. wyraźnie stwierdza), nie skorzystały dotąd z tego. Wydział krakowski natomiast, który oddawna się tego domagał, postanowił jeszcze w r. 1920, iż każdy student w ciągu roku ma przynajmniej przez 1 trymestr uczęszczać na seminarjum lub ćwiczenia z conajmniej jednego przedmiotu, chociażby nie obowiązkowego w danym roku studenta. Jest to postanowienie zupełnie słuszne; a zresztą konieczne nawet. Bowiem ogłaszanie pewnej części wykładów jako obowiązkowej w danym roku napewno wywołuje wrażenie u studentów, że pozostałe wykłady (chociażby nawet „zalecane") mniej są ważne, a udział w seminarjum itp. wprost niepotrzebny. I tak praca rzeczywiście samodzielna, którą student przyswajać sobie może jedynie w praktycznych ćwiczeniach przy udziale profesorów, schodzi — conajmniej w ordynacji, a n. p. w Poznaniu (i napewno gdzieindziej podobnie) i w rzeczywistości — na plan ostatni. Prof. K. również stwierdza ten brak obowiązkowych ćwiczeń i t. d. i domaga się, aby obowiązek ten przepisany był „już z ordynacji, a nie zostawiony do uznania wydziałów"; i z wielką słusznością dodaje: „Oczywiście że ten typ studjów uniemożliwiłby studjowanie prawa w Psiej Wólce lub Mysich Kiszkach, a zmusi wreszcie młodzież prawniczą do ciągłej pracy w murach uniwersyteckich, jak to jest na medycynie i filozofji."

Rzecz jasna, że nie możemy obecnie domagać się kardynalnych zmian w wprowadzonej przecie tylko na cztery lata próbne ordynacji. Osobiście życzymy sobie aby system ten po tych czterech latach nie został wznowiony. Jesteśmy bowiem przekonani, że konieczne przecie — jak każdy przyzna — uzupełnienie jego przez obowiązkowe seminarja i zwiększenie wymagań egzaminacyjnych, szczególnie przy ostatnim egzaminie — zmieni tak zasadniczo ustrój dzisiejszy, że utrzymanie *wykładów* obowiązkowych przestanie być potrzebnem, a zachowanie egzaminów corocznych, wobec zaabsorbowania studentów w ciągu roku przez ćwiczenia, będzie niemożliwe. Chcąc osądzać wartość obecnego ustroju studjów prawnych należy odpowiedzieć nasamprzód na pytanie: Czy państwu zależeć może na uzyskaniu „ukończonych" (?) prawników nie później niż po czterech latach studjum, posiadających napewno tylko encyklopedyczne, „egzaminowe" wiadomości z odnośnych dziedzin — albo czy nie raczej dążyć ono winno do tego, aby absolwenci wydziałów prawnych posiadali jaknajszersze podstawy naukowe, zdobyte ewentualnie nawet w dłuższym okresie studjów? Czy potrzebuje ono na gwałt urzędników i t. d. i to jaknajwięcej — czy nie raczej więcej zyskać może przy mniejszej ich liczbie i choć później „ukończonych" — byleby posiedli należyte kwalifikacje?

Jednakże na razie odczekajmy ostatecznych doświadczeń na ordynacji tej zrobionych. Zgłaszać tedy będziemy postulaty tylko takie, których urzeczywistnienie może ulepszyć stosunki dzisiejsze, nie zmieniając ich obecnych podstaw. Domagamy się tedy 1) wprowadzenia (z ordynacji!) obowiązku uczęszczania na seminarja i ćwiczenia, *z pozostawieniem wyboru ich studentowi*, 2) zwiększenia wymagań egzaminacyjnych przez zaprowadzenie piśmiennej pracy dyplomowej domowej, oraz piśmiennych prac klauzurowych przy egzaminie ostatecznym. Co do 2) chcielibyśmy jedynie raz jeszcze stwierdzić że uważamy za szkodliwe wprost, aby dyplomy prawne uzyskiwali ludzie, którzy ani razu nie dowiedli, że potrafią napisać conajmniej jakiś

przeciętny wyrok i jego uzasadnienie. — Wprowadzenie obowiązku ćwiczeń i seminarjów napotka obecnie na nader wielkie trudności wskutek przedewszystkiem za małej liczby profesorów wobec zbyt wielkiej ilości studentów (nie wspominając już o pracy zarobkowej ostatnich). Jedno jest tylko wyjście: zwiększyć liczbę asystentów, którzy winni być zobowiązani do prowadzenia ćwiczeń. Takich asystentów jest w Krakowie — według prof. K. — dwuch, w Poznaniu — ani jednego niema. I tutaj studentów wstrzymują od obrania sobie „karjery" asystenta nie tylko braki uposażenia jej materjalnego (znajdują się przecie podobni aspiranci na wszystkich innych wydziałach, jakkolwiek — w liczbie niewielkiej) lecz i to, że dany student czuje, iż do zawodu asystenta i późniejszej karjery naukowej prawniczej daleko więcej należy posiadać wiadomości, aniżeli wymagają dzisiejsze egzaminy nawet dyplomowe. Zresztą student, który chce zdawać egzaminy w przepisanym terminie i o nietylko średnich wynikach, tyle pracy ma i mieć będzie z przedmiotami tylko egzaminowemi, że czasu mu nie starczy na pogłębienie jakiegokolwiek swego zainteresowania. Czyż wśród profesorów nie odczuwa się tego, że nikt ze studentów prawa jakoby, nawet z uczestników seminarjów nie ma zamiaru oddać się zawodowi naukowemu?

I jeszcze jeden zgłaszamy postulat co do dzisiejszej techniki egzaminacyjnej. Ordynacja obecna dopuszcza do egzaminów w jesieni, t. j. po wielkich wakacjach letnich, tylko wyjątkowo. Prof. K. stwierdza tu, że podrywa to pracę w seminarjach i ćwiczeniach; przepis ordynacji zniewala, według niego, studenta do „przymusowego próżnowania" podczas wakacyj. Jest to zupełnie trafne spostrzeżenie. Należy tedy wprowadzić dwa równouprawnione terminy egzaminowe i to na końcu roku i po wakacjach. Zapobiegnie się tem, iż przez nieprzygotowanie się na egzamin znaczna liczba studentów nie straci całego roku, a pozatem ułatwi się przecie pracę w seminarjach.

Kończąc uwagi powyższe wyrażamy opinję, iż masowemu wprost odpływowi z nauk filozoficznych i zawodów państwu polskiemu tak potrzebnych należy przeciwdziałać wszelkiemi środkami. Uposażenie materjalne profesorów gimnazjalnych musi niebawem ulec zmianie; rzeczą jest to zresztą czynników ogólnopaństwowych. Natomiast przeciwdziałanie dzisiejszej konjunkturze nietyle nawet zawodów prawno-ekonomicznych ile przedewszystkiem studjów prawnych w wielkiej części zależy od uniwersytetów i, nawet podług *obecnej* ordynacji studjów prawnych, wydziałów samych, że wspomnę tylko możność wprowadzenia obowiązków seminarjów i ćwiczeń. Fatalnym jest pomysł czekać, aż prawidła popytu i podaży zmienią konjunkturę dzisiejszą, jaka niewątpliwie zapanowała dla studjów prawno-ekonomicznych, na korzyść studjów filozoficznych.

Stanisław Brzoza.

W sprawie studjowania Polaków na Politechnice Gdańskiej.

Zgodnie z artykułem 107 traktatu wersalskiego przeszło prawo własności na politechnice gdańskiej z państwa niemieckiego na główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone międzysojusznicze. Komisja dla rozdziału mienia poniemieckiego przydzieliła politechnikę w roku zeszłym W. M. Gdańskowi, Polska zyskała w wypadku tym jedynie pewne uprawnienia. I tak zastrzeżono przy decyzji konieczność stworzenia lektoratu polskiego oraz stwierdzono, że studenci będący obywatelami Państwa Polskiego winni doznawać tego samego traktowania, co inni studenci. Dzięki niejasnemu sformułowaniu punkt ostatni jest pozbawiony wartości praktycznej. Podczas bowiem gdy twórcom traktatu wersalskiego i konwencji paryskiej chodziło oczywiście o równouprawnienie Polaków i Gdańszczan, w sprawach szkolnictwa równouprawnienie to faktycznie nie istnieje. Senat gdański stanął bowiem na stanowisku, iż nie należy studentów Polaków traktować inaczej, niż studentów obywateli państw obcych. Znaczy to, że wszelkie ciężary spadające na studentów obywateli państw obcych, spadają także na Polaków. W praktyce ma to nader doniosłe znaczenie; gdy bowiem niedawno temu kazano wszystkim studentom płacić przy zapisywaniu się na nowy semestr 3000 marek niemieckich od osoby „na pokrycie deficytu politechniki" — wówczas oczywiście przepis ten dotyczył także Polaków.

Studenci, obywatele Rzeszy Niemieckiej zupełnie obciążenia tego nie odczuli. Niemal nazajutrz bowiem po ogłoszeniu wspomnianego przepisu utworzyło się w Niemczech towarzystwo, które w przeciągu dni bardzo niewielu i przy cichej a wydatnej pomocy rządu niemieckiego zebrało fundusz, który zupełnie wystarczył, by pokryć udział studentów Rzeszy w wyrównaniu „deficytu" politechniki. Niewiadomo dotąd opinji publicznej, jakie w tym względzie poczynił kroki rząd polski, lecz należy przypuszczać, że conajmniej w znacznej części dopomoże studentom polskim w ich trudnem położeniu. Gdyby bowiem student z własnej kieszeni miał płacić od wypadku do wypadku po 3000 mk. niem. z powodu deficytu, to oczywiście uniemożliwiłoby

to studja w Gdańsku 90 % kandydatów. Są więc jeszcze w Gdańsku pewne trudności, lecz jesteśmy na drodze do przezwyciężenia ich! Wzmożenie się liczby studjujących Polaków jedynie ułatwić może rządowi naszemu starania o poprawę ich położenia na terenie gdańskim.

Studentów posiadających obywatelstwo polskie było w ubiegłym semestrze około 120, z tego około 80 narodowości polskiej. Jest to liczba szczupła, jeśli się uwzględni, że obywateli Rzeszy Niemieckiej było w tym czasie najmniej jakieś 800. Materjalne warunki studentów w Gdańsku są obecnie dosyć dobre. Niedawno otwarto polski „Dom Akademicki" w jednym z budynków koszarowych przydzielonych Polsce w Wrzeszczu. Myśli się o otwarciu jadłodajni. Względy naukowe silnie przemawiają na korzyść politechniki — sam gmach jest nowy, posiada najnowocześniejsze urządzenia. Praktyka techniczna w pobliżu — w stoczni i w porcie. W stoczni dziś już pracuje znaczna część studentów Polaków w charakterze elewów. Kują tymczasem bryły z żelaza, by się przyuczyć do budowy okrętów. A można się w stoczni nauczyć dużo, wszak jest to jedyny zakład tego rodzaju na większą skalę wewnątrz wspólnych granic gospodarczych Rzeczypospolitej i W. Miasta.

Szczerze przeto życzyć sobie należy, by możliwie wielu Polaków studjowało w Gdańsku. Życzyć także z politycznego punktu widzenia. Nie chodzi tu o polonizację Gdańska, ani o prowokowanie uczuć jego obywateli przez nierozważne przeciwstawianie się jego partykularnemu charakterowi.

Chodzić winno wyłącznie o zbliżenie się między polskimi a gdańskimi studentami i ostateczne wygładzenie przeciwieństw wynikających z niedawnej jeszcze przeszłości.

Studenci polscy w Gdańsku są wobec Gdańszczan przedstawicielami tworzącej się tam inteligencji polskiej a odzwierciedleniem wiernem inteligencji już działającej w kraju. Toteż mogą oni w wielkim stopniu przyczynić się do wyrobienia w Gdańszczanach sądu o Polakach wogóle. I dlatego trzeba, by politechnika gdańska liczyła studentów — Polaków wielu, studentów, którzyby zdawali sobie sprawę z doniosłości swego zadania.

K. Pluciński.

Niemcy a Politechnika Gdańska.

Kto zna dokładniej genezę politechniki gdańskiej, założonej w r. 1904, ten wie, że uczelni tej przeznaczył rząd niemiecki z góry zadanie specjalne. Miała ona bowiem być ostoją ducha niemieckiego na wschodzie Niemiec, miała zaszczepiać „kulturę niemiecką" i rozszerzać „wiedzę niemiecką" w sąsiednich ziemiach słowiańskich. Politechnika gdańska w ten sposób miała utrwalić dzieło kolonizacji pruskiej i przygotować dalsze ziemie dla zaborczego „Drang nach Osten" i podboju pokojowego. I mimo krótkiego dopiero istnienia wypełniała politechnika gdańska rzetelnie zadania warowni ducha niemieckiego. — Spodziewać się należało, że klęska Niemiec w roku 1918 oraz wskrzeszenie Państwa Polskiego odmieni zasadniczo te stosunki na korzyść wzajemnego zbliżenia się sąsiednich narodów słowiańskich ze światem germańskim oraz na korzyść ożywienia stosunków wzajemnych w dziedzinie nauki. Rozwój wypadków w pierwszych dwóch latach powojennych mógł uprawniać do takich nadziei, tem bardziej, że jeszcze do roku ubiegłego zdawać się musiało, jakoby dotychczasowa polityka antypolska i hakatystyczno-szowinistyczna, stosowana także na gruncie politechniki z całą bezwzględnością, miała ustąpić miejsca kursowi przyjaznemu.

Dopiero obecnie okazuje się w całej pełni, że względnie przyjazny kurs w stosunku do akademików polskich zastosowano z rozmysłem nie po to, aby zapoczątkować w ten sposób wzajemne porozumienie polsko-gdańskie, lecz jedynie po to, by zamydliwszy państwom koalicyjnym pozorną tą lojalnością oczy, odwrócić grożące, „niebezpieczeństwo" utraty politechniki gdańskiej na rzecz Polski. Skoro więc zamiar ten został osiągnięty, skoro komisja międzysojusznicza dla podziału mienia państwowego przyznała ostatecznie politechnikę Gdańskowi, natenczas swobodnie i bez obawy było można powrócić do starego systemu, bo powód, dla którego należało ukrywać właściwe zamiary, był usunięty. Wprawdzie przyznano nam równe prawa na politechnice, jednakże władze akademickie ze zrealizowaniem ich wcale się nie spieszą. Przeciwnie, duch hakatyzmu w ostatnim czasie bierze znowu górę. Akademikom polskim, przybyłym z politechniki lwowskiej i warszawskiej, uprzykrza się pobyt na politechnice. Wbrew wyraźnym przepisom układu władze akademickie nie chcą uznawać ani świadectw polskich ani polskich egzaminów rządowych. Studentów - Niemców natomiast faworyzują na każdym kroku; tak n. p. byli wojskowi niemieccy korzystają z rozmaitych ulg i udogodnień; Polakom natomiast, którzy przebyli tensam czas w wojsku polskiem, odmawia się ich stanowczo. Wszystkie te szykany stosują władze politechniki tylko w tym celu, by zachować „charakter niemiecki" uczelni i by odstraszyć Polaków, których liczba się mimo wszystko w ubiegłym roku potroiła, od studyj w Gdańsku. — Ogłoszone niedawno temu rozporządzenie rektora o uznaniu za święto akademickie rocznicy założenia cesarstwa niemieckiego („Hohenzollerntag"!) starczy za wyliczanie wszystkich tych szykan, na które akademicy Polacy wciąż jeszcze są narażeni. — Że cała ta polityka jest inspirowaną z rządowych kół berlińskich, na to przytoczymy kilka niezbitych dowodów. A więc trzeba nasamprzód zauważyć, że rząd pruski wydał niedawno rozporządzenie, mocą którego obywatele gdańscy narodowości niemieckiej mają nieskrępowany dostęp na wszystkie wyższe uczelnie pruskie, na których mają równe prawa z obywatelami pruskimi. Dalej należy wskazać na to, że słuchacze politechniki gdańskiej pod względem organizacyjnym wciąż jeszcze są zależni od ogólno-niemieckiego związku studentów,

którego siedzibą jest Berlin. Tak to więzy łączące politechnikę gdańską z Rzeszą Niemiecką nietylko nie zostały zerwane, lecz jeszcze zacieśnione. Mimo tych tak dobrych stosunków gdańsko-niemieckich, majaczy w głowie profesorów politechniki baśń o „zagrożonej niemczyźnie“. By odwrócić „niebezpieczeństwo polskie“ i by ratować niemczyznę, podnoszą od czasu do czasu sami profesorowie hasło, by studenci z Rzeszy Niemieckiej, przedewszystkiem członkowie „burszenszaftów“, znani przecież ogólnie ze swego ślepego szowinizmu i dla swej skondensowanej nienawiści przeciw Polsce, spędzali jaknajliczniej czas swych studjów w Gdańsku. Nawoływania takie znajdujemy także często w prasie niemieckiej. Oto kilka zdań, wyjętych z jednego z tych artykułów, umieszczonego w znanem piśmie nacjonalistycznem „Der Tag“ z dn. 27 stycznia rb. Wyraziwszy swe oburzenie i niezadowolenie z powodu przyznania studentom polskim na politechnice równych praw (na papierze!) pisze wspomniany dziennik tak: „Walka o niemieckość i Niemcy nie jest zakończona; walka ta teraz dopiero się rozpocznie... Odrębne stanowisko zajmuje związek akademików niemieckich Wolnego Miasta Gdańska, który obok celów ogólno-niemieckich postawił sobie za zadanie obronę politechniki przed inwazją wpływów polskich, by zachować dla marchji wschodniej Rzeszy tak ważne ognisko kulturalne jako szermierza obyczajów i zwyczajów niemieckich („deutsche Sitte, deutsche Art!“). Co Gdańsk od siebie może uczynić, tego nie zaniedba. Wszelkie zabiegi będą jednak na dalszą metę daremne, jeżeli zabraknie pomocy ze strony kraju macierzystego. Do niesienia tej pomocy naszym kolegom, walczącym na tej placówce przeciwko naporowi obcych plemion, przedewszystkiem my akademicy jesteśmy powołani. Kto może znaleźć tam stanowisko lub kto może studjować na politechnice, ten oddaje ojczyźnie bezcenną usługę i może być pewien jaknajżyczliwszego przyjęcia w sferach akademickich. Młodzież niemiecka powinna uważać Gdańsk za miejsce pielgrzymek i każdy akademik powinien sobie spędzenie kilku semestrów w Gdańsku poczytywać za punkt honoru. Młodzieży niemiecka, poznaj niebezpieczeństwo, zanim będzie zapóźno! Pospieszcię z pomocą, byśmy odrzucili wreszcie napierającego coraz natarczywiej nieprzyjaciela — z okrzykiem na ustach: Wara wam od Gdańska, niemieckiem pozostanie, co niemieckiem jest!“

Akcja taka nie pozostaje oczywiście bez skutku Rezultatem jej jest, że Niemcy z Rzeszy stanowią na politechnice obecnie blisko 70 % wszystkich studjujących. Aby poznać ducha, jaki Niemców tych ożywia, wystarczy wskazać na to, że niedawno temu powstała burszenszaft „Borussia“, do której należał za lat studenckich nie kto inny, jak b. kronprinc niemiecki.

Niema w tej chwili żadnych widoków, aby w stosunkach tych nastąpiła jaka zmiana na lepsze, bo Niemcy będą i nadal wytężali całą swą energję, by zabezpieczyć sobie niepodzielne posiadanie tego „dla marchji wschodniej tak ważnego ogniska kulturalnego“. Mimo te usiłowania nie wątpimy ani na chwilę, że politechnika gdańska przestanie być ośrodkiem hakatyzmu pruskiego i placówką przeciwpolską i że będzie wcześniej czy później ośrodkiem wspólnej pracy naukowej i kulturalnej — Polski i Gdańska. Zanim to nastąpi winien rząd nasz otoczyć akademików polskich, studjujących w Gdańsku, troskliwą opieką, stojąc na straży praw, zagwarantowanych nam w specjalnej umowie. Młodzież akademicka zaś powinna zabiegać o to, by w Gdańsku znalazł się poważny zastęp akademików, którzyby zwłaszcza pod względem intellektualnym stali jaknajwyżej i którzyby wybijając się znacznie ponad przeciętny poziom umysłów burszowskich, nadali nie dzięki krzykliwemu szowinizmowi i taniemu akcentowaniu przy lada okazji swej polskości, lecz w pierwszej linji dzięki intensywnej i poważnej pracy naukowej swojskie piętno politechnice gdańskiej.

Gdańsk, w maju 1922 r. — z —

Głosy o potrzebach orjentalistyki polskiej.

Wśród wszystkich tych nauk, o których potrzebach się dziś u nas nietylko w sferach fachowców, lecz także już w szerszych kołach społeczeństwa powszechnie mówi, zajmuje *orjentalistyka* nasza, dotąd prawie jeszcze nietknięta, miejsce poczesne. Pisano o jej potrzebach w ostatnim czasie dość dużo. Wśród głosów tych wybijają się na pierwszy plan wywody p. Antoniego *Langego*, jednego z nielicznych u nas znawców dalekiego Wschodu, zamieszczone w nr. 4 tygodnika warszawskiego *„Nowa Polska“* p. t. „Wschód czeka... Polska milczy“. Ze względu na znaczenie, które do tych uwag przywiązujemy, podajemy tu dosłownie najważniejsze ich punkty. P. Lange wskazuje nasamprzód na dość żywe zainteresowanie u nas szkołami technicznemi i pisze*) dalej tak:

„Są działy wiedzy, prawie nietknięte u nas, a jednak w nowej Polsce nieodzowne, gdyż organizm polityczny musi wejść w łączność z całym światem europejskim i pozaeuropejskim. Mówimy tu o dziedzinie języków wschodnich: prędzej czy później Polska będzie musiała stworzyć sobie fachowe placówki konsularne i dyplomatyczne w Chinach, w Japonji, w Korei, w Indjach, w Tybecie, Indochinach, w Persji, Afganistanie, w Arabji, Syrji, w Azji Mniejszej, w Babilonie, w Egipcie, Abesynji, Berberji, w Afryce i t. d Specjalistów w tych przedmiotach jest u nas bardzo niewielu; a w niektórych gałęziach niema ich zupełnie. Przytem, zważywszy, że Polska nie miała interesu politycznego w studjach orjentalnych, wszyscy niemal Polacy, którzy się poświęcili językom lub badaniom wschodnim, pracowali dla obcych. I tak Aleksander Chodźko wykładał

*) Zachowaliśmy w cytatach poniższych pisownię autorów.

język polski po francusku; po francusku uczył Kleczkowski języka chińskiego; Kazimirski tłumaczył dzieła arabskie i perskie po większej części na francuski; Muchliński, znawca tureczczyzny, uczył w Petersburgu; po rosyjsku pisali Kosowicz (rzeczy zendzkie) i Kowalewski (mongolskie). Lanckoroński i Strzygowski — pisali po niemiecku.

Nawet ci, którzy wykładali w Krakowie albo Lwowie, jak Leon Mańkowski, albo Andrzej Gawroński — pisali studja po niemiecku, po angielsku i t. d., gdyż nie mieliby u nas czytelników. I dziś jeszcze p. Helena Wilman-Grabowska wykłada sanskryt w Paryżu, a Stanisław Schayer w Monachjum. Jedyny polski znawca języków perskich, starych i nowych — Aleksander Freyman jest profesorem w Petersburgu. Sanskrycista St. Fr. Michalski jest bez katedry, również sanskrytolog Al. Hirszbant uczy żaków łaciny, a I. Wajnberg układa katalogi arabskie w Berlinie, w bibljotece tamtejszego uniwersytetu.

Słowem jest jedna rzecz do stworzenia nowa zupełnie w Rzeczypospolitej, niezbędna i potrzeby pierwszorzędnej: *Szkoła języków wschodnich.*

Szkoła taka ma wszędzie charakter podwójny: jest to z jednej strony szkoła nauk polityczno-dyplomatycznych, z drugiej czysto naukowa szkoła językoznawcza, poświęcona badaniu mowy i kultury narodów dalszych, pozaeuropejskich żywych i umarłych.

W dziale dyplomatycznym takiej szkoły mamy wykład geografji, historji, statystyki, handlu i przemysłu różnych krajów, historji stosunków międzynarodowych, mianowicie tajnych; dzieje układów i traktatów politycznych handlowych i innych, co już należy raczej do dziedziny sztuki niż nauki, a w każdym razie wymaga odpowiedniej tradycji, praktyki i t. d, czego u nas niema zupełnie, choć zarówno w Austrji jak i w Rosji czasami byli Polacy w służbie dyplomatycznej; a nawet w Niemczech używano quasi-polaków, jak Lichnowsky lub Radolinsky. Na ogół jednak nasza służba dyplomatyczna składała się przeważnie z amatorów, dyletantów, którzy błądzą po omacku, pomijając już przenikliwość, znawstwo duszy obcych plemion, ale najczęściej obca im jest nietylko mowa danego kraju, lecz jego geografja, historja, statystyka, towaroznawstwo i t. d. Ten dyletantyzm musi się skończyć. To też w interesie państwa konieczną jest rzeczą założenie szkoły na wzór wiedeńskiego Theresianum."

Jeżeli chodzi o fundusze, jakieby umożliwiły założenie szkoły takiej, to „tylko potrzebna jest dobra wola kilku jednostek, gotowych ofiarować sumę 100—200 miljonów marek, albo ją państwu na jakiś okres czasu wypożyczyć, a szkołę taką możnaby ufundować łatwiej niż jakąkolwiek inną", gdyż możnaby zaprosić do współpracy kilku wybitnych fachowców cudzoziemców, którzyby wykładali pewne przedmioty w swoim języku. Byłoby to pewnego rodzaju „malum necessarium", zresztą nie tak nawet przykre z uwagi na to, że uczniowie takiej szkoły będą musieli znać obowiązkowo obce języki europejskie. W końcu pisze p. Lange:

„Kto będzie fundatorem tej szkoły? Imiona takich to obywateli zapisze historja odrodzonej Polski, iż zrozumieli jedną z najdonioślejszych potrzeb naszej Ojczyny i wyłożyli sumy odpowiednie na założenie Szkoły języków wschodnich, która w ugruntowaniu naszego znaczenia politycznego na Wschodzie może w przyszłości odegrać decydującą rolę."

Rzucone przez p. Langego uwagi znalazły już oddźwięk w kołach, zdających sobie sprawę z roli, jaką właśnie orjentalistyka w Polsce odegrać powinna. Oto p. dr. Michalski-Iwieński uzupełnia uwagi p. Langego konkretnym projektem, zapowiadając zarazem ofiarę wartości wielomiljonowej w razie urzeczywistnienia projektu. P. dr. Michalski-Iwieński stawia więc w nr. 7 „Nowej Polski" postulat następujący:

„Należałoby od razu utworzyć komitet budowy Polskiego Instytutu Języków Wschodnich wraz z drukarnią wschodnią, który przyjmowałby ewentualne ofiary, nakreślił plan budowy i zajął się jego wykonaniem. W gmachu przyszłego Instytutu na tablicy marmurowej mogłyby być wyryte nazwiska ofiarodawców. Sale wykładowe mogłyby nosić imiona tych, którzy najbardziej się przyczynili do wybudowania Instytutu.

Wszyscy, którzy zainteresowali się myślą A. Langego, mogliby nadesłać swoje adresy do redakcji „Nowej Polski", z osób tych mógłby się następnie wyłonić komitet budowy. Gdyby komitet taki się zawiązał, obowiązuję się złożyć na cele komitetu mk. 10 000, a po wybudowaniu Instytutu ofiaruję chętnie Instytutowi całą swą bibljotekę indyjską, złożoną z przeszło 1000 tomów."

Równocześnie i „Robotnik" warszawski (nr. 53) doniósł, że sejm czechosłowacki zatwierdził statuty dwu Instytutów naukowych. Instytutu wschodniego i Instytutu słowiańskiego. A myśl jaka przyświecała inicjatorom to jedynie wzgląd na to, że

„Wschód trzeba zdobyć dla czeskiej nauki ale i dla czeskich perkalików, dla czeskiego szkła, dla czeskiej porcelany, także pewnie dla czeskiej polityki. Polska, Rumunja, Węgry, Ukraina — ileż to dróg ściele się przed czeskim pielgrzymem, który chce ponieść czeskie słowo i czeski perkalik na Wschód, ku płaskowzgórzom Azji Mniejszej, Persji, Afganistanu, na Syberję, Ukrainę, Kaukaz i.... Rosję. Tam wszędzie powinien spotkać się on z naszym agentem. Pragnie on tego agenta wyprzeć; i dlatego zakłada Instytut. Rząd na oba instytuty przeznaczył siedm miljonów koron."

A po tem, co wiemy o inicjatywie czeskiej, słuszność będziemy musieli przyznać cytowanemu pismu, jeżeli mówi: „Nie miną dwa lata a będą funkcjonowały."

Czytamy dalej:

„A nasze Instytuty badania Słowiańszczyzny i Wschodu? Czy zadał sobie kto pracę obliczenia, ile nazwisk polskich zdobi karty historji orjentalistyki? Mieliśmy filologów, znawców języków azjatyckich. Pisarze polscy tłomaczyli Koran i poezję Firdusi'ego. Służyli Turcji. Był jeden, co zdaje się, w Sofii założył przed laty Instytut, podobny do planowanego przez Czechów. Gdyby tak powiązać te rozpierzchłe po świecie poczynania, zespolić, zorganizować tęsknotę poznania i tęsknotę zarobku?..... Nie dajmy się wyprzedić nikomu. Gdzie nie stać rządu na inicjatywę, tam niechaj rząd zastąpi człowiek prywatny. Tylu liczy Polska bogaczy. Podobno liczy w ich poczcie nawet miljarderów."

Z radością stwierdzić możemy, że wszystkie myśli powyższe są bliskie realizacji. Oto w dniu 3 maja r. b. zebrali się w Warszawie pp. prof. Baudoin de Courtenay, prof. Porzeziński, dr. St. Michalski i Antoni Lange, by postanowić zorganizowanie towarzystwa poświęconego studjom rzeczy wschodnich p. n. „Towarzystwo Wschodnoznawcze". Ma ono zespolić — jak czytamy w jego zapowiedzi — wszystkie siły, które oddają się badaniom Wschodu, czy to pod względem językoznawczym czy jakimkolwiek innym. Program obejmuje zarówno Wschód daleki (Chiny, Indje, Japonja, Wyspy Malajskie i t. d.), jako też i bliższy (Arabję, Persję, Kaukaz, Turcję i t. d.) t. zn. zarówno języki aryjskie i semickie jak ugrofińskie i turkomongolskie. Dalej w programie studjów leży oprócz czystej lingwistyki badanie literatury, historji, religji, kultury, folkloru, geografji, etnografji, statystyki, handlu i przemysłu, towaroznawstwa i t. d., wreszcie stosunków politycznych i dyplomatycznych każdego z tych narodów.

Ufamy, że Towarzystwo Wschodoznawcze przetworzy się z biegiem czasu na wielki publiczny instytut naukowy języków wschodnich.

* *

Już w uwagach powyżej cytowanych wspomniał p. Antoni *Lange* przygodnie o tem, że „nie należy zapominać o Wschodzie bliższym: język fiński, estoński, litewski, łotewski, rumuński, serbski, bułgarski, turecki, gruziński, armeński muszą też być wykładane w tej szkole języków wschodnich." Myśl ta zajmowała w ostatnim czasie nawet opinję publiczną dość żywo. Oto *„Ziemia Lubelska"* (nr. 19) domaga się — jeżeli już nie specjalnego Instytutu Kresów Wschodnich — to przynajmniej jednej lub dwuch katedr, poświęconych sprawom tych kresów. „Zadaniem tych katedr byłoby zaznajomienie słuchaczów nietylko z geografją, etnografją, językiem i stosunkami ekonomicznemi kresów, ale także z tradycjami ich i historją, z pragnieniami i dążeniami spółczesnego pokolenia...."*) Myśl tę rozwinął p. Sochaniewicz w nr. 33 tegoż pisma, stawiając już postulaty praktyczne. Granice tego projektu są dość ciasne, bo mówi on tylko o kresach Polski, pomijając zupełnie kraje sąsiednie. Szerzej ujmują sprawę *„Drogi Polski"* (nr. 2), które żądają centralnego instytutu słowiańskiego w Warszawie, instytutu dla południowego Wschodu w Lwowie, dla północnego Wschodu zaś w Wilnie. Potrzebę utworzenia takich instytutów motywują „Drogi" tem, że „atuty możliwego objęcia roli przewodnika w naukowem „panslawiźmie" przez Polskę dano sobie wydrzeć Pradze. Warszawa, która miała szanse stać się ośrodkiem badań nad słowiańszczyzną, mózgiem naukowego ruchu słowiańskiego, dziś wobec faktów dokonanych w Pradze poniosła klęskę." —

Czy którykolwiek z tych postulatów powyższych został do tej pory zrealizowany? Na pytanie to można odpowiedzieć niestety tylko przecząco, bo powstały w ostatnich dniach w Warszawie „Instytut do badania ziem wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej" (t. zn. Litwy i Rusi) jest jako instytucja powstała z inicjatywy prywatnej i z niewielkich funduszów prywatnych dopiero bardzo skromnym zawiązkiem poważnego instytutu naukowego.

Tymczasem nauka niemiecka postępuje stale naprzód w badaniach nad Wschodem. Oto krótki spis wykładów**); wygłoszonych w semestrze zimowym 1921/22 na uniwersytetach niemieckich:

Berlin. Historja i geografja: *Hoetsch:* Historja Rosji od Michała Romanowa do Katarzyny II z ćwiczeniami. *Stachlin:* Źródła obce do historji i geografji dawnej Rosji. — Historja Rosji z ćwiczeniami. — Geografja Rosji azjatyckiej. Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Brückner:* Historja literatury rosyjskiej. — Historja literatury polskiej. — Ćwiczenia slawistyczne. *Lone:* Wstęp do studjum rosyjskiego. — Ćwiczenia praktyczne w fonetyce rosyjskiej. — Ćwiczenia w języku starocerkiewnym. — Wstęp do paleografji słowiańskiej. *Brechnila:* Ćwiczenia w języku polskim. — Lektura Pana Tadeusza. *Piktin:* Ćwiczenia w języku rumuńskim. — Literatura i życie duchowe Rumunji. *Grogger:* Elementy cudzoziemskie w węgierszczyźnie. — Okres rozkwitu literatury węgierskiej. *Hoszo:* Ćwiczenia w języku węgierskim. — Jan Arvay. — Okres turecki na Węgrzech.

---

*) Celem, jaki mają wypełnić według „Ziemi Lubelskiej" te katedry, ma być przedewszystkiem... osłona „naszych interesów państwowych i narodowych na kresach od k n o w a ń ż y w i o ł ó w n a m w r o g i c h"!!! Przeciwko takiemu pojmowaniu zadań jakichkolwiek katedr uniwersyteckich należy się w interesie nauki stanowczo zastrzec!

**) Drogi Polski" — nr. 3 (Marzec 1922).

Bonn. Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Goetz:* Gramatyka porównawcza rosyjskiego, rusińskiego, serbskiego i bułgarskiego.

Wrocław. (Instytut wschodnio-europejski). Historja i geografja: *Obst:* Stolice wschodu Europy i ich znaczenie gospodarczo-geograficzne. *Grünenthal:* Dawny latopisiec ruski. — *Andreae:* Traktaty rosyjsko-tureckie w XIX w. — Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Haase:* Dusza ludu rosyjskiego. — *Winkler:* Życie ludu węgierskiego. — Życie publiczne i prywatne w Finlandji. *Diels:* Wychowanie rosyjskie. *Diels:* Sztuka w Pradze. — Kursy języka rosyjskiego i polskiego na uniwersytecie. — Gramatyka historyczna języka polskiego. — Literatura czeska i polska w średniowieczu. *Homs:* Historja dramatu polskiego. — Gramatyka serbsko-kroacka. — Nauki prawne, społeczne i inne: *Schoendorf:* Elementy prawa familijnego państw słowiańskich. *Ponfick:* Osadnictwo nadbałtyckie, litewskie i południowo-ruskie. *Fuchner:* System kooperatyw rosyjskich. *Kaplun-Kogan:* Współczesne warunki gospodarcze rosyjskie. — Historja ekonomii w Rosji. *Deutiche:* Następstwa gospodarcze traktatu wersalskiego na bliski wschód. *Dzialos:* Przemysł polski. *Scholl:* Źródła rosyjskie surowców. *Bubnow:* Geologia i kopalnie w Rosji.

Frankfurt. Historja i geografja: *Gerland:* Historja bizantyjska. Historja słowian południowych. — Kultura, językoznawstwo i literatura: *Fritzler:* Kursy języka rosyjskiego.

Fryburg w Bryzgowji. Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Dmitrjewskij:* Ćwiczenia w języku rosyjskim.

Giessen. Historja i geografja: — Ćwiczenia w historji zdobycia Konstantynopola. Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Karstein:* Kurs języka rosyjskiego. *Compainoss:* Historja literatury bizantyjskiej.

Getynga. Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Grimm:* Ćwiczenia w języku rosyjskim. — Kurs o Dostojewskim.

Gryfja. Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Walter:* Kurs języka rosyjskiego. *Rosenquist:* Kurs fińskiego.

Hamburg: Historja i geografja: Historja współczesna Rosji. — Ćwiczenia nad Herbersteina Rerum moscoviticarum commentarii. — Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Salomon:* Lektura tekstów rosyjskich. *Byham:* Wstęp do studium nowoczesnej bułgarszczyzny. *Kleinenberg:* Kurs języka rosyjskiego. *Reybekiel:* Kurs języka polskiego.

Heidelberga. Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Bubnow:* Wstęp do studjum kultury i życia duchowego Rosji. — Ćwiczenia w języku rosyjskim.

Kolonia. Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Feilgenhamen:* Starosłowiańskie. — Gramatyka bułgarska. — Kurs języka rosyjskiego.

Królewiec. Historja i geografja: *Friedrichsen:* Finlandja, prowincje bałtyckie i Litwa. — Rosja w Azji Centralnej. *Serophim:* Historja Polski. — Historja krajów bałtyckich. — Cywilizacja krajów bałtyckich. *Trautmann:* Czechosłowacja. — Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Trautmann:* Tokologja i nauka o akcencie w językach słowiańskich. Ćwiczenia w starocerkiewnym. — Lektura polska. *Rost:* Lirycy rosyjscy. — Składnia rosyjska. — Historja literatury polskiej. *Arseniew:* Dostojewski i jego problemat religijny. — Kurs języka rosyjskiego. — Nauki prawne, społeczne i inne: *Treger:* Podstawy gospodarcze Rosji. — Teorja bolszewizmu. *Ucheley:* Kościół w Polsce. — Kościół rosyjski.

Lipsk. Historja i geografja: *Weigand:* Toponomastyka siedmiogrodzka. *Dietrich:* Stanowisko światowe kultury bizantyjskiej. *Lehmen:* Kraje nizin naddunajskich. Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Vosmer:* Ćwiczenia na tekstach starobułgarskich. — Gramatyka prasłowiańska. — Epika ludowa rosyjska. — Lektura polska (Mickiewicz). — Morfologja polska. *Meyer:* Pieśni ludowe wendyjskie. — Wstęp do studium starobułgarskiego. — Historja akcentu w języku rosyjskim. *Scholvin:* Lektura rosyjska. — Składnia rosyjska. *Weigand:* Gramatyka bułgarska. — Gramatyka rumuńska. *Stumme:* Węgierszczyzna. *Dietrich:* Gramatyka nowogrecka.

Marburg. Historja i geografja: *Brochmann:* Nowe formacie państwowe Europy południowo-wschodniej. *Hagen:* Element niemiecki w krajach naddunajskich, Karpatach i na Bałkanie. — Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: *Jacobsohn:* Narody i języki południowo-słowiańskie. — Kursy języka polskiego i rosyjskiego. *Jacobsthal:* Kultura i język nowoczesnej Grecji. Nauki prawne, społeczne i inne: *Hermelich:* Kościół grecko-katolicki i jego posłannictwo. *Köpke:* Życie gospodarcze Rumunji.

Monachjum. Historja i geografją :*Gesemann:* Historja Serbji, Kroacji i Slawonji. — Kultura umysłowa, językoznawstwo i literatura: — Słowo o pułku Igora.

Spis ten jest.... najwymowniejszem świadectwem potrzeb nauki naszej o najbliższym nam Wschodzie....

Czesław.

Kilka uwag o „uniwersytecie żeńskim".

W Warszawie organizuje się od przeszło roku specjalny „uniwersytet . . . żeński". Mając niestety niedużo materjałów do dyspozycji, nie możemy rozpatrzyć jego ustroju w należycie gruntowny sposób. Redakcja zaznacza, iż jest przeświadczona o bezcelowości a nawet szkodliwości zakładania odrębnych wyższych uczelni dla kobiet. Uważamy że opinja publiczna, szczególnie zaś młodzieży studjującej, zwłaszcza studentek winna się zająć rozpatrzeniem tej sprawy, do czego artykuł poniższy — pióra koleżanki — niechaj posłuży za pobudkę. Redakcja.

Wśród różnych kwestyj dotyczących organizowania wyższych zakładów naukowych w Polsce musi nas zająć sprawa Uniwersytetu Żeńskiego[1]), otwartego w Warszawie w maju roku 1921, a w którym w czasie zimowego trymestru pracowały cztery wydziały: filozoficzny, pedagogiczny, prawno-polityczny i lekarski. Obecnie otworzono przy nim Instytut higjeny i kultury ogólnej.

Niezaprzeczenie sprawa wyższego kształcenia kobiet nietylko jest ważną tak dla pojedyńczych kobiet jak dla ogółu społeczeństwa, ale zasługuje na specjalne zastanowienie i badanie w tym mianowicie kierunku, czy metoda nauki obmyślona od wieków przez mężczyzn i dla mężczyzn odpowiada w zupełności umysłowemu ustrojowi kobiet? Sądzimy, że gdy raz wyższe zakłady naukowe posiadać będą pewną liczbę wykładających kobiet, pytanie to stanie się aktualnem; może powstanie instytut poświęcony tym badaniom i próbom w tym zakresie, a w każdym razie przedmiot ten wywoła dyskusje w literaturze pedagogicznej; tyczyłoby to zresztą nietylko uniwersytetów, ale może w wyższym jeszcze stopniu metody nauczania w szkołach średnich. Nie czekając wspomnianej wyżej chwili wartoby jaknajrychlej wszcząć dyskusję w tym przedmiocie.

Jednakowoż informacje, jakie posiadamy o warszawskim Uniwersytecie Żeńskim i to co jego założyciele komunikują pod formą ulotnych druków ciekawej publiczności nie mówi nam bynajmniej, aby nowy ten zakład postawił był sobie cel wyżej wymieniony. Jaka ma być korzyść z tego, że kobiety będą osobno słuchały takich samych wykładów jak ich koleżanki z uniwersytetu zwykłego, to nie jest nam jasne, choć nie śmiemy bezwzględnych krytyk wypowiadać, nie mając narazie sposobności przedyskutowania rzeczy tej z osobami kierującemi tą pracą. Jakkolwiek jednak rzecz ta przedstawiałaby się ze stanowiska zasadniczego, to ze stanowiska praktycznego wydaje się w każdym razie przedwczesną. Uniwersytety polskie, i tak już na początek prawie za liczne, chorują na brak profesorów; ci co są, są przepracowani, nie mają czasu spokojnego, by się poświęcać własnym pracom naukowym, lub współpracy z młodzieżą poza nauką, tak jakby to było pożądane; Uniwersytet Żeński wydaje się pogarszać jeszcze tę sytuację, nakładając polskim uczonym jeszcze jeden obowiązek, bez którego narazie mogłoby się obyć.

Mamy przytem wrażenie, że koleżeństwo młodzieży męskiej i żeńskiej na uniwersytetach ma duże korzyści. Kobiety wnoszą pewien element wychowawczy na uniwersytet — stosunki towarzyskie i współpraca z niemi są cywilizujące dla tego rojowiska męskiej młodzieży i będą tak oddziaływać tym więcej, im bardziej z czasem stosunki te utrą się, zorganizują, wyrobią pewną tradycję nowych form współżycia, do których wszyscy stosować się będą, im więcej ogół słuchaczek uświadomi sobie swoje stanowisko, swoje zadania właściwe i poczuje ambicję solidarną sprostania im godnie. J e ż e l i są jednostki nie posiadające dobrej woli w tym kierunku, to napewno nie pójdą one schronić się do Żeńskiego Uniwersytetu; poważniejszy zaś ogół może bez uszczerbku dla siebie pozostać na wspólnych uniwersytetach, jeżeli zorganizuje się jak należy.

Daleko ważniejszemi i pilniejszemi od zakładania osobnych uczelni dla kobiet wydają się nam potrzeby praktyczne uniwersytetów naszych, jak n. p. rozwiązanie palącej kwestji mieszkaniowej. Skutki zaspokojenia ich sięgną o wiele głębiej w życie ogółu studentek, niż organizowanie uniwersytetów żeńskich. Ż.

[1]) Inicjatorką tego „uniwersytetu" jest Dr. Kazimiera Praczkówna, autorka pracy p. t. „Psychologja młodej panny". W regulaminie „uniwersytetu" zasługuje na naśladownictwo przepis iż słuchaczkami być nie mogą m. in.: „osoby, przemęczone umysłowo i stale zasypiające na wykładach". Szanownej inicjatorce pozwalamy sobie przypomnieć, iż n. p. Danja w nieco odmienny sposób usiłuje rozwiązać sprawę studjów kobiecych, przystępując do organizowania „Wyższej szkoły gospodarstwa domowego"; pisze o tem „Bluszcz" w jednym z ost. num. Przyp. red.

Kontakt z nauką.

Zjazd kół naukowych, jakiekolwiek miałby mieć wyniki, jedną już a priori ma cechę dodatnią, że stanowi demonstrację jakby przeciwko łatwej i niezmąconej żadną rozwagą politykomanji naszych dni.

Przytłoczeni jesteśmy wszyscy tą nawałnicą. Znużeni jesteśmy prowizorycznością stosunków politycznych i przedewszystkiem budującemi się tylko przecież na tymczasowości walkami politycznemi. Na głębsze rozejrzenie się w zagadnieniach

polityczno-ekonomicznych niema czasu i dobrej woli.

A czas już jest wielki, aby wśród nas, rosnącej do życia czynnego generacji, zrodziła się świadomość, że uzdrowić możemy dzisiejszy upadek moralny i ekonomiczny tylko przez *pogłębienie życia publicznego*. A to zależne jest ściśle od *podniesienia* się *poziomu* etycznego i kulturalnego *jednostki*.

Dzisiejszy typ człowieka mamy okazję obserwować i oceniać co dzień w setkach odmian. Ale czy spojrzymy na polityka, kupca, urzędnika, czy rolnika, wszędzie zobaczymy te zasadnicze rysy: płaskość, wieczny niepokój o jakieś zarobki, wieczne zagmatwanie w jakieś ciemne sprawy. Typ ten niczego nie zna dokładnie, ale wszędzie pośredniczy. Niestałość charakteru dzisiejszego człowieka w podobny sposób przypodobniła się do tej masy brudnych pieniędzy, która dziś w tak zastraszającem tempie przechodzi z ręki w rękę. Praca dokonana przez ludzi dzisiejszych te same nosi cechy: jest wyrywkowa, gorączkową łataniną codziennie wysuwających się potrzeb. Probierzem ważności każdej sprawy jest jej „aktualność". W gorączce lat powojennych zmieniają się co chwila nastroje, a z nimi „aktualności". Ztąd dziś nasze życie publiczne i życie jednostki tak nieuchwytnie i boleśnie się plącze.

My młodzi mamy zatrzymać koło tej żrącej ewolucji zła. I nietylko zatrzymać, ale je toczyć z powrotem, zniweczyć upadek powojenny. Mamy z siebie stworzyć *nowego człowieka*. Pełniejszego od dzisiejszego typu chaotycznego. Chcemy, żeby to był typ pracy żarliwej i głębokiej. Jakie własności winien mieć, na jakim winien być zbudowany fundamencie?

Trud, jaki mamy przed sobą uwydatni się, gdy porównamy życie społeczeństw zachodnich z naszem. Większa dojrzałość i wytrawność jednostki powoduje, że społeczeństwa te są o wiele odporniejsze na nowinki wszelkie, a z drugiej strony nie tak ciemne w oporze przeciw nowym metodom i myślom — jak u nas.

Nie wydaje się tam też tyle sił niepotrzebnie nazewnątrz wskutek (zachwalanego u nas) „temperamentu politycznego". Wszyscy tam wiedzą, że w parze z większą kulturą społeczeństwa i jednostki musi iść ograniczenie jego zewnętrznego czynienia. Co wrasta w głąb, nie może rozrastać się równocześnie bez szkody dla otoczenia i wszerz. Z podniesieniem się poziomu życia społecznego idzie ograniczenie wolności osobistej zewnętrznej. W kwitnącem, twórczem społeczeństwie niema pola do popisów dla proroków śmiesznej tezy, że na miejsce solidnej pracy można wysunąć namiastek „temperamentu politycznego".

Głoszenie takich haseł jest tylko atawizmem, powtórzeniem pieniactwa szlacheckiego z czasów starej Rzeczypospolitej.

Wszędzie i zawsze wschodniej „szerokości" przeciwstawia się zachodnia „wąskość", „małostkowość". — Rozwój kulturalny na Zachodzie odbywa się w głąb jednostki i społeczeństwa. Walnie przyczynił się do niego przedewszystkiem rzeźbiący wpływ *nauki nowoczesnej*.

Do życia publicznego zostały wniesione metody naukowe i wniknęły w wszystkie dziedziny. W ostatnich dziesiątkach lat były to przeważnie metody badania przyrodniczego z tego powodu, że były nowe i niezwykle wydatne. W ostatniem półwieczu nauki przyrodnicze rozwinęły się niebywale i zaczęły promieniować na całą twórczość umysłową ludzką. Dziś stoją one w pełni rozwoju. Wszędzie już widać wywołane przez nie ogromne przeobrażenia. Historja pod wpływem badań antropologicznych i geograficznych coraz silniej podkreśla stronę rozwoju kultury, jako punktu wyjścia dla rozwoju wypadków. Ekonomja społeczna zaczyna obracać pojęciami biologicznemi i niejedno bierze z socjologji, wykwitłej już zupełnie z gruntu przyrodniczego. Zaczyna się tu i tam stosować eksperyment i obserwację statystyczną metody wybitnie przyrodnicze. Nawet do konserwatywnego prawa przenikają pojęcia przyrodnicze, przedewszystkiem z nowoczesnej psychologji. Nie potrzeba przypominać przykładów oczywistszych, jak medycyna. — Ale na czem polega znaczenie ogólne tej „pénétration pacifique"? Jakie ogólne wartości wpłynęły z warsztatów wiedzy do życia ludzkiego? Dziś zdefinjować tego nie można ostatecznie: życie płynie, nauka kształtuje się dalej. Ogólnie jednak można powiedzieć: nauki przyrodnicze zorjentowały człowieka w otaczającym go świecie. Stworzyły pomost zrozumienia między zjawiskami a człowiekiem. Dały mu pogląd na świat. Zburzyły wiele i dały wiele. Kopernik wziął ziemi aureolę ośrodka świata, nauka descendencji 19-go wieku wzięła człowiekowi aureolę ośrodka życia, aureolę jedynego światła umysłowości. Ale wzamian za to dała mu nauka o przyrodzie poczucie, niezrównane niczem, że jest cząstką nieoderwalną świata, poddaną jak wszystko jego prawom.. Dała mu wstrząsającą perspektywę kosmiczną i nieskończenie ujmujący pogląd na życie, jako na coś, co płynie od nas z głębi praczasów i punkt swój najwyższy u góry w bladym promieniu teraźniejszości osięga w człowieku, w nas...

Poczucie ogromu przyrody dało człowiekowi głębokie poczucie własnej jego znikomości. Człowiek wiedzący stał się skromnym. Nauczył się do rzeczy ludzkich przykładać miarę praw przyrody. Niesłychanie mozolne odczytywanie wizerunku świata wzbudziło w nim krytycyzm godziwy i chłodną a mimo to pełną uczucia rozwagę — nie martwą, nie zdoktrynizowaną. Kategorie potężne siły, czasu i twórczości przyrody, na jakie nie star-

czy nam pojęcia, dały mu uczucie religijnej pokory wobec Ostateczności.

Tak więc człowiek stracił aureolę prymatu — a zyskał wartości prawdziwe. — Pogłębienie kultury zachodniej, społecznej i indywidualnej polega właśnie w wielkim stopniu na przeniknięciu tych wartości do szerokich mas.

My młodzież studjująca chcemy budować przyszłego człowieka polskiego. Sądzę, że bez pychy winniśmy przyjrzeć się, jak kształtowanie się indywiduum i społeczeństwa nowoczesnego dokonywało się na Zachodzie. Wiele metod możemy przenieść do nas wprost. Na pierwszem miejscu pewno ten żywy a tak owocny kontakt *życia z nauką*.

Do naszego społeczeństwa rozgorączkowanego musi również przeniknąć chłodzący opór namysłu i spokoju. Miast traktowania rzeczy pod kątem widzenia „aktualności", musimy zacząć myśleć kategorjami wyższemi, na dłuższą metę. Musimy sobie głęboko uświadomić, że świat (nawet nasz polski!) nie kończy się na zwycięstwie tej czy innej myśli politycznej. Jesteśmy cząstką ludzkości i jej cele są (albo powinny być) naszemi celami.

Droga nasza w przyszłość niech stanie w tej perspektywie ogromnej, jaką nam daje przyroda, perspektywie, w której wszystko, co tylko ludzkie — arcyludzkie maleje, bo obraca się „sub specie aeternitatis".

Juljan Rzóska.

Nasza inicjatywa naukowa zagranicą.

Znany dziś powszechnie w Polsce skandal Boya — Żeleńskiego, owego „tytana pracy i umiejętności językowej, mocarza furji twórczej i fundamentalnego znawcy literatury francuskiej", wysłanego przez rząd nasz w połowie stycznia na uroczystości moljerowskie do Paryża, nie jest w Polsce odrodzonej zdarzeniem odosobnionem, lecz zjawiskiem aż nadto symptomatycznem.

Pojechał znakomity tłomacz, „najgodniejszy reprezentant duchowego aljansu polsko-francuskiego" do Paryża, by zostać tam przyjętym jako profesor uniwersytetu krakowskiego „Monsieur Stanislas Jeliński", nieznany nikomu, witany przez całą elitę francuskiego świata naukowego i literackiego jak pierwszy lepszy przybysz z kraju, który „o Moljerze nigdy nie słyszał". Tak więc zebraliśmy na obchodach moljerowskich — jak stwierdza sam Boy — „jedynie wstyd i kompromitację", zlekceważyliśmy i przepuściliśmy pierwszorzędną sposobność do podtrzymania i wzmocnienia tak słabiutkiego naszego prestige'u, do zapoznania tej całej falangi najwybitniejszych przedstawicieli wszystkich nieomal narodów cywilizowanych ze wszystkich stron świata z całym dorobkiem polskiego życia naukowego i umysłowego. Niesłychane to zaniedbanie musi się wydać tym karygodniejszem, jeżeli się zważy, że większa część tej obcojęzycznej świty jubileuszowej wiedziała co najwyżej o Polsce tyle, ile podaje o niej tegoroczny almanach francuski Hachette'a, a więc że Polska jest „monarchją tymczasową", że „sejm polski 12 lutego złożył z tronu króla Ferdynanda, a książę Aleksander odmówił przyjęcia korony" oraz że Polska dokonała „aneksji" Śląska.

Oto najwyraźniejszy rezultat naszych zabiegów na terenie międzynarodowym w ciągu ostatnich lat, zabiegów, które tym razem przynajmniej mogły nam przynieść wreszcie korzyści poważne i wyniki realne, mogące przekreślić za jednym zamachem dotychczasową nieudolność naszą i naprawić wszystkie zaniedbania. A dane po temu mieliśmy przecież w Paryżu jak bodaj żaden inny naród. Tymczasem uroczystości moljerowskie przebrzmiały, zysk nasz, jaki z nich odnieśliśmy, równa się nowej niesłychanej kompromitacji, bo nawet w dziennikach i miesięcznikach francuskich omawiających obszernie znaczenie tego jubileuszu i przebieg uroczystości pozostało tylko nazwisko nieistniejącego profesora uniwersytetu krakowskiego Stanisława Jelińskiego. No i order Legji Honorowej dla Boya — Żeleńskiego... Ot i wszystko...!

Nowy skandal nie nauczył nas niczego; pisaliśmy o nim dużo w prasie codziennej, wymyślaliśmy naszym czynnikom „miarodajnym" za to, że tak „zgrabnie reprezentują Polskę", oburzaliśmy się na to, że „rząd lekceważy sprawy współpracy Polski ze światem kultury duchowej Zachodu", — faktycznie jednak, nie umiemy się otrząść z tej nieudolności i brniemy nadal w zaniedbaniu dotychczasowem.

Spójrzmy chociażby tylko na małe Czechy. Przypomnijmy sobie, jak to bratni naród umiał stworzyć nie od dziś ośrodek życia umysłowego całej nieomal Słowiańszczyzny w Pradze, jakie czynił i czyni zabiegi, by nie wypuścić zdobyczy tej za żadną cenę z ręki, by przeciwnie nie zważając na wydatki podnosić stale poziom tego centrum naukowego i przyciągać doń przedewszystkiem młodzież studjującą wszystkich krajów słowiańskich. Czyni się to z rozmysłem, nie dla jakiejś przyjemności czy wrodzonego idealizmu, lecz w zdrowem wyrachowaniu. Pamiętamy przecież wszyscy, jaki to alarm wszczęto niedawno temu w całej prasie czeskiej, domagającej się od rządu energicznej pomocy celem wstrzymania masowego przenoszenia się studentów słowiańskich z Pragi do Polski.

Pamiętamy jednak i z drugiej strony, że pominąwszy wszelkie ułatwienia, jakiemi z polskiej strony oficjalnej obdarza się kolegów słowiańskich przybywających na uczelnie polskie — inicjatywa do tego ruchu „emigracyjnego“ z Pragi nie wyszła od czynników polskich, powzięli ją bowiem koledzy Jugosłowianie i Bułgarzy sami — pierwotnie nawet bez krzty znajomości stosunków naszych. A i tu mieliśmy przecież drogę otwartą, mieliśmy szerokie pole działania przedewszystkiem ze względu na korzystniejszy (dla naszych słowiańskich gości!) stan waluty naszej. Na to nie trzeba było nawet zbyt wielkich wysiłków ani ofiar ze skarbu państwowego, wystarczyłoby trochę zdrowej inicjatywy, trochę przedsiębiorczości i rzutkości, a bez trudności bylibyśmy wyparli i pobili już dawno inicjatywę czeską i położyli tem samem fundament pod przyszłe centrum ruchu umysłowego Słowiańszczyzny, na jakie bezsprzecznie nadawałby się najlepiej Kraków podwawelski... Ufam, że przynajmniej ta inicjatywa obca nie przebrzmi u nas bez echa!

Wracam jeszcze do Czechów. Od tygodni już widzimy na naszych tablicach uniwersyteckich jak i w prasie codziennej ogłoszenia uniwersytetu praskiego, donoszące o kursach wakacyjnych języka i literatury czeskiej, przeznaczonych wyłącznie dla obcokrajowców, przedewszystkiem zaś Słowian. I nie należy wątpić, że przy względnie korzystnych warunkach „kursistów“ takich zjedzie do Pragi liczba pokaźna ze wszystkich krajów słowiańskich. Słychać dalej, że uniwersytet praski pozyskał już kilku profesorów polskich dla objęcia katedr przedewszystkiem języka i literatury polskiej. Nam brak tej przedsiębiorczości, a z korzyści, jakieby nam ona przynieść mogła, wolimy zrezygnować i dla skromności i dla wygody naszej na rzecz pobratymców czeskich... Przypomnę dalej, że właśnie rząd czeski rzucił pierwszy inicjatywę założenia w Rzymie „Instytutu Słowiańskiego“ i że już w budżecie na rok ubiegły przeznaczono na ten cel 50 000 koron czeskich, na rok bieżący zaś sumę podwójną. Polska przychyliła się wprawdzie do projektu, lecz inicjatywa sama pozostała w ręku czeskim, a p. Kybal, poseł czeski w Rzymie, propaguje myśl „Instytutu Słowiańskiego“ w prasie zagranicznej, reklamując głośno przy tej okazji nie Instytut, lecz Czechosłowację!

Czyż po tem wszystkiem zwracać jeszcze trzeba uwagę na brak prawie wszelkich wiadomości o życiu umysłowem Polski w czasopismach i dziennikach zagranicznych? W ostatnim n. p. roczniku najpoczytniejszego miesięcznika paryskiego, przeznaczonego dla młodzieży akademickiej „La Vie Universitaire“ znalazłem pięć artykułów i pomniejszych notatek — pióra prawie wyłącznie autorów czeskich — o czeskiem życiu naukowem; w tymże roczniku zaś znalazłem w zeszycie październikowym notatkę kronikarską p. t. „Une mission de Professeurs et d'Etudiants Polonais en France“; były za to obszerne korespondencje o francusko-bułgarskich i francusko-rumuńskich stosunkach umysłowych, był także artykulik o Flaubercie w literaturze czeskiej — słowem była ze strony czeskiej prowadzona systematyczna praca nad pogłębieniem i rozszerzeniem na Zachodzie wiadomości o współczesnym rozwoju umysłowości czeskiej. Była to wprawdzie bardzo wyraźna autoreklama — nikt się jej jednak nie dziwi, a każdy przyjmuje do wiadomości — tylko my podobnej autoreklamy do naszych stosunków zastosować nie chcemy czy nie umiemy...

Faktów takich — bo tylko o te nam chodzi — możnaby wyliczyć jeszcze sporo i upleść z nich długi łańcuch grzechów. Czytelnik, śledzący nieco nasze przedsięwzięcia na terenie międzynarodowym, — nietylko owe z zakresu polityki — będzie mógł rozszerzyć liczbę tych zaniedbań naszych ad libitum! Czytelnik taki będzie n. p. wiedział, że na grudniowem święcie „solidarności intelektualnej“ zgromadzili się w Paryżu obok koryfeuszów z „koalicyjnego“ świata nauki pp. Ibrovac z Jugosławji, Blasco Ibanez i Garcia Calderon z Hiszpanji, Andreades z uniwersytetu ateńskiego, reprezentantka Rumunji Helena Vacaresco, będzie wiedział, że zabrakło tam znowu tylko przedstawiciela Polski!

Podnosząc te zarzuty, nie mogę oczywiście nie przyznać, że obok niefortunnych wystąpień naszych znalazły się i szczęśliwe — nawet takie, które przyniosły nam dużo zaszczytu i uznania. Chodzi mi jedynie o wykazanie braku ciągłości i systematyczności w tych wszystkich popisach, które przy dzisiejszym układzie stosunków międzynarodowych jedynie mogą rozszerzać znajomość kultury rodzimej i poziomu umysłowego całego narodu za granicą; a tego nam przecież w pierwszej linji potrzeba — wykreślonym prawie zupełnie przez ubiegłe 150 lat z dziejów życia umysłowego Europy. A zresztą nie chodzi nawet o popisy; chodzi raczej o przedstawienie Polski takiej, jaką ona jest rzeczywiście w swem wewnętrznem życiu umysłowem, bez niepotrzebnych upiększeń. A niemało przecież jest takich dziedzin, w których nietylko że nie potrzebujemy się powstydzić naszego dorobku, ale nawet śmiało się nim możemy poszczycić. Wskażę tylko na tę dziedzinę, w której miał miejsce skandal Boya — Jelińskiego. A jest ich więcej. Tylko trochę dobrej woli i staranniejszego doboru ludzi przedewszystkiem na stanowiskach zagranicznych, a wnet będziemy mogli ująć inicjatywę w nasze ręce, nie wątpię że ze skutkiem bardzo pomyślnym!

Jeżeli sprawę tę poruszam właśnie na łamach „Jednodniówki“ akademickiej, to czynię to dlatego, że nieraz byłem świadkiem rozmów, prowadzonych na ten właśnie temat między kolegami, których niedomagania wszelkie w takich właśnie dziedzinach o wiele żywiej częstokroć dotykają niż najpoważniejszych naszych mężów nauki i wogóle

pokolenie starsze. I uczyniłem to jeszcze z innego względu: Może mający powstać w tych dniach Związek akademickich kół naukowych wszystkich uczelni polskich znajdzie obok niewątpliwie różnorodnych czekających go prac trochę czasu i ochoty do zajęcia się sprawą powyżej naszkicowaną. Związek ten byłby zdaniem mojem ciałem najkopetentniejszem, któreby powinno wejść w jak najściślejszy kontakt z anologicznemi organizacjami na Zachodzie i które powinno zasilać stale odpowiednim materjałem czasopisma akademickie w państwach Zachodu. Rzucam dziś tylko samą myśl, sądzę że warta rozpatrzenia tak w interesie zacieśnienia więzów umysłowych z Zachodem jak w interesie — Polski. M. C. Z.

Studja a praca zarobkowa.

Uwagi poniższe są nacechowane pewnym pesymizmem; autor stwierdza z własnego doświadczenia niemożność połączenia studjów z pracą zarobkową. Zna on wprawdzie wszelkie możliwości pomocy udzielanej przez odpowiednie organizacje akademickie, wie jednakże, że pomoc ich jest często iluzoryczną, a conajmniej w swych sposobach uciążliwą i nawet przykrą. Słuszność zresztą tego przekonania wyraża się pośrednio w artykule wybitnego fachowca samopomocowego kol. F. Dąbrowskiego w numerze marcowym „Samopomocy akademickiej", zapatrującego się optymistycznie na tę sprawę, a przedstawiającego możność połączenia studjowania z równoczesnem zarobkowaniem w formach, które noszą na sobie wybitne znamię etatyzmu i wkraczania organizacyj w indywidualne życie studenta.

Artykuł poniższy prosimy uważać za dalszy przyczynek do dyskusji. Redakcja.

Polska cierpi dziś bardzo na brak prawdziwej inteligencji, na brak ludzi uczonych, zarówno teoretyków jak praktyków. Wiele pracy leży w Polsce odłogiem ze względu na brak ludzi wiedzy, którzy potrafiliby mądrością swą i doświadczeniem ożywić biedne zapasy bogactwa narodowego.

Ubóstwo rzetelnej nauki i wiedzy widzimy i odczuwamy na każdem polu życia polskiego, w każdej dziedzinie pozostajemy daleko poza narodami nietylko starej Europy, lecz także wyprzedzają nas młode narody dalekiego Wschodu. Nawet w rodzinie słowiańskiej nie zajmujemy należnego nam stanowiska, bowiem chłopskiego przeważnie pochodzenia współcześni Czesi wyprzedzają nas wszędzie.

Prawda, że na usprawiedliwienie mamy fakty przeszło stuletniej ciężkiej niewoli i uciemiężenia narodowego, ale niemniej przeto stwierdzić możemy, że główna przyczyna zła tkwi w nas samych, w naszych osławionych wadach narodowych, z których zdajemy sobie sprawę, a których nie potrafimy się pozbyć.

Lenistwo nasze, niestałość i brak wytrwałości, lekkomyślność myśli i czynów oraz typowe „jakoś to będzie" są tak powszechne i znane, że śmiesznem wydaje się o tem jeszcze pisać.

Tragedję położenia potęgują zmienne koleje losu narodu naszego.

Gdy inne narody w spokoju posuwały się naprzód, tworząc coraz to nowe bogactwa rozumu i ducha, my musieliśmy najlepsze siły i najlepszy czas poświęcać nie na tworzenie, lecz na ochranianie od zagłady tego, co z dawnej świetności pozostało.

Wszystko to, co w swej skarbnicy narodowej posiadamy najbardziej świętego — naszą twórczość duchową i relikwje naszych bohaterów narodowych — jest drogocenne tylko dla nas, a dla możnych władców losów świata spółczesnego posiada tylko wartość archiwalną, cenną tylko dla miłośników przeszłości, lecz nie dla rycerzy miary i wagi.

Dlatego też chcąc utrzymać się na powierzchni świata jako samodzielny i niezależny żywy naród, musimy nietylko pilnie strzec naszych bogactw duchowych i materjalnych, ale jednocześnie iść za duchem czasu i bardziej w postępowaniu upodobnić się do tych, którzy idą na czele ludów. Nasz romantyzm i idealizm musimy umieć pogodzić ze spółczesnym realizmem rządzącym światem, bardziej kierować się rozumem niż uczuciem.

Zmiana naszego charakteru narodowego może dokonać się tylko w pokoleniach najmłodszych, najmniej niewolą zdemoralizowanych.

Odrodzenia można oczekiwać tylko od młodzieży, zwłaszcza od tej, która szykuje się do kierowania życiem i losem narodu, od młodzieży akademickiej w pierwszym rzędzie.

To, że Polska u możnych świata tego nie budzi zaufania, że jest dla nich siłą mało ważną, pochodzi stąd, że nie mamy czem światu imponować, chyba wzorami tego, czego w narodzie i państwie potężnem być nie powinno.

A stało się to dlatego, że kwiat młodzieży polskiej nie wypuszczał z rąk broni. Jeszcze nie zabliźniły się rany jednej wojny, gdy już pobudka wzywała do nowej. I gdzież tu było myśleć o nauce, o pracy twórczej!

Konsekwencję polskiej tragedji odczuwa dziś najbardziej Polska spółczesna. Brak nam tego wszystkiego, co jest realną wartością. Mamy bogactwa ziem i ludzi, ale brak nam narzędzi: brak wiedzy i umiejętności zdolnych bogactwa nasze uruchomić i wydobyć z nich dochód. Brak nam in-

teligencji, powtarzamy ciągle, a produkujemy tylko pseudointeligencję, bo z jednej strony nie możemy zapewnić garstce naszych uczonych i profesorów minimalnych warunków egzystencji*), zmuszając ich przez to do porzucania warsztatów pracy naukowej**); z drugiej strony, nie możemy stworzyć dla kształcącej się młodzieży, takich warunków, by się naprawdę kształciła, by w czasie studjów była zajęta jedynie pracami naukowemi i studjami, a nie pracami bezpożytecznemi w biurach.

Mamy w Polsce największy procent analfabetów, a jednak tworzymy stosunkowo do ważności potrzeb większą liczbę t. z. gimnazjów, niż elementarnych szkół powszechnych i zawodowych.

I żeby to były istotnie szkoły choć pod pewnemi względami odpowiadające tym wysokim uprawnieniom jakie wydają, ale poza szkołami rządowemi i kilku prywatnemi w wielkich miastach, reszta tych t. z. gimnazjów w przeróżnych mieścinach powiatowych jest niczem innem jak przedsiębiorstwem produkującem matury i kandydatów do uniwersytetów nie umiejących często ortografji polskiej.

Co może wynieść uczeń z takiego gimnazjum, w którem nauczycielami są emeryci różnych zawodów i zarobkujący studenci, którzy nie mają poza sobą żadnych studjów i egzaminów, których łączność z uniwersytetem da się sprowadzić do załatwiania kilku formalności wpisowych i zbierania podpisów w indeksach.

Tego rodzaju stosunki wytworzą u nas zamiast zadowolonych ze swego losu, z siebie i z otoczenia zamożnych obywateli, świadomych swych zadań i celów życia, zastępy wiecznych malkontentów, więcej szkody sobie i społeczeństwu przynoszących — poronione płody nienormalnych stosunków społecznych. Z takich typów chyba prawdziwej inteligencji mieć nie będziemy. Nie będzie z tego ani porządny rzemieślnik, ani kupiec solidny, ani nawet urzędnik zdolny i uczciwy, bo taki „maturzysta“ mieć będzie pretensję do wyższych stanowisk, bo on posiada maturę, bo on był zapisany na uniwersytecie, nie posiadając zresztą żadnego przygotowania specjalnego. Najprawdopodobniej karjerę swoją skończy jako agitator polityczny, naganiacz wyborczy lub coś w tym rodzaju.

Obecne „gimnazja“ stojące pod względem naukowym na najniższym poziomie jaki sobie można wyobrazić, nie dają swym uczniom żadnego wykształcenia należycie zaokrąglonego. Absolwenci, po zdobyciu takiej „matury“ widzą, że nic nie umieją, że ich nigdzie do żadnego zawodu przyjąć nie chcą. Co ma robić taki „maturzysta“? Idzie na uniwersytet, bo spodziewa się, że stamtąd wyniesie to upragnione wykształcenie i ten wymarzony fach. Napewno w tych nadziejach zawiedzie się wielka część, która ginie bezpożytecznie, a gdyby nie t. zw. gimnazja — mogłaby być spożytkowana przez zawody średnie, nam najpotrzebniejsze.

Mając na względzie dobro narodu przedewszystkiem, przestrzec należy przed zbyt jednostronnem wychowaniem młodzieży; przed zbyt spieszną produkcją pseudointeligencji, szkodliwej dla zdrowia i wartości narodu. Chcemy zwrócić uwagę, zwłaszcza pokolenia młodszego, że smutny jest los i przyszłość studenta, który w ten czy inny sposób nie ma zapewnionych środków na cały czas studjów i ewtl. także na czas koniecznej w każdym zawodzie praktyki.

Bo jeżeli Polsce dziś bardzo potrzeba prawdziwej inteligencji, prawdziwych uczonych, to nie możemy spokojnie na to patrzeć, jak mnożą się zastępy dyletantów lub nawet marniejących zdolności w pogoni za wiedzą i za kawałkiem chleba. Niejeden naprawdę zdolny człowiek, nieposiadający środków, lepiej uczyni, gdy zdolności swoje spożytkuje na niższym pozornie stanowisku, niż gdy się wyczerpie zbytnio jeszcze w czasie studjów, i wejdzie do starszego społeczeństwa bez sił i bez energji, często bez chęci do życia. Z tego rodzaju studentów wychowują się często typy abnegatów życiowych i nihilistów zgorzkniałych, bo nie każdy jest zdolny do takiego samozaparcia się, do takiego wprost poświęcenia swej młodości i energji, jakiej wymaga sytucja, gdy ktoś chcąc kształcić się, musi ciężko na chleb pracować.

Zdrowie narodu dla normalnego rozwoju wymaga, aby społeczeństwo składało się z jednostek względnie z życia zadowolonych lub z życiem pogodzonych, jednostek zdrowych nietylko fizycznie lecz i moralnie. Zwłaszcza w obecnych czasach, gdy cała nadzieja nasza leży w intensywnej twórczej pracy, zależeć społeczeństwu musi, aby rozporządzało dostateczną liczbą jednostek produkcyjnych, pełnych inicjatywy i energji życiowej.

Nie będzie takim człowiek, który stera swe siły nadmierną pracą jeszcze na ławie szkolnej lub uniwersyteckiej. Ten, kto kształcąc się pracował ciężko na chleb, nie będzie w szeregach starszego społeczeństwa jednostką przodującą, bo mu braknie na to sił.

Jeżeli zdarzyć się może, że ktoś z pośród niezamożnych posiada duży zapas energji i wybitne zdolności, to stanowczo zdziała więcej, jeżeli już wcześnie swe zdolności skieruje w określonym kierunku specjalnym.

Jeszcze dawniej — przed wojną — gdy z gimn. wychodziła młodzież dobrze do studjów uniwersyteckich przygotowana, gdy warunki utrzymania nie były tak kosztowne jak obecnie, gdy istniały fundacje i stypendja oraz tak zwane korepetycje, można było przy dobrych chęciach i wytrwałości nawet z

*) Przypominam fakt zatrucia się kilku prof. Uniwersytetu Warszawskiego, stołujących się w taniej kuchni dobroczynnej.

**) Prof. Kleiner przez rok czasu nie mógł dostać w Warszawie mieszkania.

dużem powodzeniem rzeczywiście studjować, wynosząc z uniwersytetu nietylko dyplom ale i wiedzę prawdziwą.

Dziś to wszystko jest niezmiernie trudne, a coraz częściej zupełnie niemożliwe. Istniejące stypendja wystarczają zamiast na cały rok, jak dawniej, na kilka dni zaledwie. Wobec obniżenia się poziomu naukowego i wymagań w szkołach średnich t. zw. korepetycję należą do wyjątków, a o pożyczkach niema dziś wprost mowy. Nawet prace biurowe wobec ciągłej redukcji sił pracujących są coraz trudniejsze do otrzymania. Zresztą są zabijające dla studjów. Słowem sytuacja dla studentów niezamożnych staje się z dnia na dzień bardziej krytyczną, tym więcej, że wymagania uniwersytetu muszą być coraz to zwiększane, bowiem chodzi tu nietylko o to, aby dostarczyć społeczeństwu pewnej liczby ludzi doplomowanych, lecz raczej o szerzenie prawdziwej nauki.

Mimo ogromnej potrzeby inteligencji, społeczeństwo daleko mniej stosunkowo straci, gdy jeszcze czas jakiś obywać się będzie temi siłami, któremi rozporządza obecnie, niż gdy musiałoby tolerować wielkie masy dyplomowanych dyletantów, abnegatów lub zwykłych tylko zjadaczy chleba, wymęczonych i niezdolnych do żadnej pracy twórczej. Społeczeństwo długo jeszcze od ludzi z wyższem wykształceniem wymagać musi nietylko dobrego spełniania obowiązków, lecz także szerokiej inicjatywy i rzutkiej przedsiębiorczości.

Baczną uwagę także zwracać musimy, aby struktura budowy społecznej była planowa i proporcjonalna do warunków i potrzeb.

O tem jak ciężko na losach Polski zaważył brak stanu trzeciego wie każdy i dlatego dziś o wzmocnieniu, a raczej właściwie o stworzeniu inteligentnego stanu mieszczańskiego myśleć musimy niemniej niż o najwyższych szczeblach naszej inteligencji.

Z tych względów mniej zamożną młodzież skierować raczej należy do szkół specjalnych nawet o charakterze pośrednim między szkołą średnią a uniwersytetem.

Niestety tego rodzaju uczelni posiadamy najmniej lub też istniejących należycie nie oceniamy. A przecież z takiej uczelni wychodzą ludzie bardzo inteligentni, bardziej wyspecjalizowani i szybciej zajmujący samodzielne, a często bardzo wybitne stanowiska w społeczeństwie niż niejeden dyplomowany wychowaniec uniwersytetu.*)

Nie wynika z tego co dotychczas powiedzieliśmy, aby w Polsce było zbyt wiele uniwersytetów — bynajmniej uważamy, że daleko nam jeszcze do liczby normalnej, lecz chodzi nam głównie o to, aby młodzież jaknajmniej marnowała sił życiowych bezpłodnie dla siebie i dla społeczeństwa. A bezpożytecznie stracony czas na przebywanie na uniwersytecie, to czas stracony bezzwględnie, to przyczyna wielu przykrych upokorzeń, zawodów i rozczarowań.

Wysoko cenimy wartość i powagę uniwersytetów, nie możemy jednak nie zwrócić uwagi na to, że dyplom, a nawet często tytuł doktorski, to jeszcze nie wiedza sprawdzona życiowo, to jeszcze nie zupełnie pewne wrota do dostojeństw i wysokich piedestałów społecznych, a cóż gdy po kilku daremnie straconych latach okaże się brak wszystkiego i wiedzy i dyplomu i tytułu?

Nie zapominajmy o tem, że i w Polsce już obecnie pytają nie o to co kto skończył, lecz o to, co praktycznie umie zrobić.

Dalej wyobraźmy sobie jak mimo wszelkie trudności materjalne ciężkie będzie położenie studenta nie znającego żadnego z języków zachodnio-europejskich, gdy wymagania i poziom naukowy uniwersytetów postawiony będzie na wysokości zadania. Literatura polska już dziś wydaje się ubogą w stosunku do wymagań, a napewno wymagania te wzrastać będą szybciej niż przybywać będzie dzieł naukowych w języku polskim. Kto nie zdobędzie choć jednego obcego języka w czasie nauki w szkole średniej, ten nie uzupełni tego braku nawet na uniwersytecie, bo to będzie już zbyt późno.

Jak będzie mógł student pracujący w biurze, pogodzić zarobkowanie ze studjami, gdy wprowadzone będą napewno obowiązkowe seminarja, ćwiczenia itp., które zajmować będą niejednokrotnie cały dzień jak to już dzisiaj jest na politechnikach, na medycynie i t. d.?

Tak więc widzimy, że trudności studjowania piętrzyć się będą stale i młodzież, która nie zapewni sobie środków materjalnych w dostatecznej ilości, nie będzie mogła mimo najszczerszych chęci i największego poświęcenia celu swego dopiąć.

Wcześniej czy później pozostanie jej alternatywa: albo praca zarobkowa, albo studja, obu tych obowiązków jednocześnie należycie spełnić nie będzie można. Lepiej więc przeto wcześniej zastanowić się nad wyborem drogi życia, niż być całe życie niezadowolonym ze swego losu.

Prawdziwe talenty i wybitne zdolności zawsze będą miały okazję do wysunięcia się naprzód, ale ludzie przeciętni mogą się w takich warunkach łatwo zmarnować.

Także na pomoc społeczną liczyć wielce nie można, gdyż społeczeństwo nasze ogólnie w czasie wojny zubożało, a ci, którzy mogliby dać więcej, nie odczuwają tej potrzeby, zresztą wszelka pomoc społeczeństwa zawsze była tylko dodatkową, uzupełniającą, a nigdy całkowitą.

Streszczając to, co wyżej powiedzieliśmy, stwierdzamy, że

---

*) Mamy tutaj na myśli specjalne szkoły budowlane, budowy maszyn, eletrotechniki, tkactwa, farbiarstwa, akademje handlowe i .t p. Takich uczelni w Zachodniej Europie spotykamy bardzo wiele.

1. nie będzie można zbyt szybko odrobić tego wszystkiego, co straciliśmy w czasie długoletniej niewoli;
2. nie będzie można bez ogólnej szkody zastąpić braku prawdziwej inteligencji przez pseudointeligencję;
3. nietylko dyplom uniwersytecki daje dobre stanowisko w społeczeństwie;
4. dyplom uniwersytecki a tymbardziej tytuł będzie coraz trudniej zdobyć wobec fatalnego obniżenia się poziomu naukowego szkół średnich i wobec dążeń do podniesienia poziomu naukowego uniwersytetów.
5. Kto nie rozporządza odpowiedniemi środkami materjalnemi, temu trudno będzie solidnie studjować, bowiem nie widzimy możności zdobycia na innej drodze warunków normalnego prowadzenia studjów.
6. Kto czas przeznaczony na studja poświęcać będzie na pracę zarobkową, ten wcześniej wyczerpie siły niż studja ukończy.

M. K.

Zadania akademickich kół naukowych.

Uwagi poniższe są wynikiem dyskusji przeprowadzonej w gronie naszych współpracowników.

Redakcja.

Kto obecnie oddaje się studjom uniwersyteckim, a jest pod względem materjalnym pozostawiony samemu sobie, doświadcza wkrótce, że musi zrezygnować z minimalnych nawet wymagań dobrobytu. Temu niedostatkowi równem jeśli nie większem odeń niedomaganiem w życiu uniwersyteckiem jest brak ośrodka, umożliwiającego fachową, ale koleżeńską wymianę myśli, stwarzającą rzecz najpotrzebniejszą dla pracy naukowej: *atmosferę do pracy.* Obu brakom, niedostatkowi tak materjalnemu jak kulturalno-towarzyskiemu, polska myśl akademicka starała się oddawna zaradzić. Spotykamy więc na gruncie polskim takie przejawy akademickiej myśli organizacyjnej, jakich na Zachodzie albo wcale niema, albo najwyżej w skromnych tylko rozmiarach. Przyczem ciekawem jest właśnie to, że obu brakom studenci polscy zaradzić próbują sami, podczas gdy gdzieindziej obserwować możemy stałą współpracę studentów ze starszem pokoleniem, a przedewszystkiem zauważymy tam: samo jakoby przez się zrozumiałe zwracanie się o pomoc do państwa. Nie należy się jednakże dziwić, iż u nas tych dwóch ważnych czynników pomocy nie było, wszak była niewola; wszak uwagę społeczeństwa starszego pochłaniały inne, więcej niż młodzież uniwersytecka zagrożone pozycje. Stąd pochodzi powstanie *idei samopomocy* studenckiej. Jej do dni naszych trwające działanie wybitnie znamionuje życie studentów polskich. A działa ona nietylko w dziedzinie materjalnej lecz i intelektualnej, stwarzając dla każdej z nich odrębne organizacje, dla pierwszej: dawne nasze, tradycyjne „Bratnie Pomoce", dla drugiej: zrzeszenia, które może nieco niewłaściwą sobie nazwę obrały, mianowicie t. zw. „Koła naukowe". O tych właśnie „kołach naukowych" mówią poniższe uwagi.

Koła te stanowią próbę studentów utworzenia sobie własnemi siłami ośrodka wymiany myśli naukowej i pomocy fachowej. Jeżeli za czasów niewoli istniały w środowiskach życia polskiego towarzystwa czy koła „naukowe" (nazywające się często samokształceniowemi), to miały one za cel przedewszystkiem: samopomoc narodową; chodziło im o utrzymanie języka i kultury narodowej. Takich towarzystw naukowych wśród studentów spotykamy za czasów niewoli dość dużą liczbę. Roczniki wydawnictw ich wykazują, że poważne referaty i prace bywały przeprowadzane w tych kołach. Koła te jednakże z biegiem czasu albo znikały, albo conajmniej zatracały swój charakter naukowy. Powodem tego były warunki życia naszego w niewoli; bowiem programy społeczne ówczesnych organizacyj polskich nie uwzględniały potrzeby rozwoju nauki. Zwłaszcza zrzeszenia studentów posuwały się w tem do skrajności. W programach wychowania i samokształcenia na właściwą naukę nie było miejsca. Wspomina o tem Scriptor w książce „Nasza młodzież" (Kraków 1903): „Narodowi demokraci chcieliby zrobić z tych kółek „prawdziwą szkołę narodową", dlatego też kładą główny nacisk na naukę języka, historji i literatury polskiej, a nauki społeczne, przyrodnicze i filozoficzne zaleca „Teka" (1901—IV) tylko warunkowo, gdyż „porzucanie nauki nad historją dla studjów nad modnemi doktrynami naukowemi należy uważać za sprzeniewierzenie się sprawie narodowej". — Drugi przykład: pewna studentka, wybierająca się na studja społeczne zagranicę, informowała się, gdzie nauki te są traktowane w duchu P. P. S."!...*)

Rzecz oczywista, że w społeczeństwie, w którem takie przekonania coraz głośniej się rozlegały, musiał kiedyś nastać brak pojęcia konieczności rozwoju nauki, brak zrozumienia, że „niekoniecznie złym Polakiem musi być ten, kto nie wprzągł się w jarzmo polityki". — Obecnie po odzyskaniu pań-

*) Podane za „Nauką Polską", t. II — artykuł: N. M. „W sprawie oddziaływania profesora na studenta".

stwa nikt chyba podobnych przekonań głosić nie będzie. To też dzisiejsze koła naukowe pozbawione są tej cechy politycznej. W innych więc kierunkach idzie ich działalność.

Istnieją one na każdym wydziale. Liczba ich zależy od odrębności studjów czy zawodów, do których przygotować się można na danym wydziale. Dlatego spotykamy zazwyczaj po jednem tylko kole na fakultetach takich jak prawo i medycyna, a więcej na wydziale filozoficznym. Stąd powstają między poszczególnemi kołami wielkie różnice już co do ich liczebności; mamy więc dwie jakoby grupy, po jednej stronie mamy koła bardzo liczne, po drugiej dużo mniejsze, często wprost minjaturowe. Takich momentów charakterystycznych dla naszych akademickich kół naukowych jest oczywiście dość dużo. W bardzo ciekawy sposób ujmuje te momenty charakterystyczne prof. Czekanowski w swym odczycie „Z zagadnień organizacyjnych stowarzyszeń studenckich" — wygłoszonym na zebraniu „Związku studentów wydziału filozoficznego" we Lwowie**). Według prof. Cz. zasadniczą cechą ujemną organizacyj studenckich (jak wogóle całego polskiego życia umysłowego) jest *„brak ciągłości"*, spowodowany brakiem „kultywowonia stosunków osobistych" (chociaż o tym ostatnim, według nas podstawowym, braku prof. Cz. mniej się rozwodzi). Do pielęgnowania tych stosunków osobistych nie nadają się koła nasze wskutek zbyt wielkiej liczebności. Pozatem uderza prof. Cz. ścisła odpowiedniość tych kół do poszczególnych pozaakademickich towarzystw naukowych, dalej jeszcze ściśle zawodowo-fachowy charakter tych kół „naukowych". Odpowiadają one jakoby poszczególnym grupom egzaminacyjnym. Cechuje je więc „jaskrawa zowodowość" w miejsce „momentów towarzysko-osobistej natury". Przyznać im trzeba bardzo konkretną i pod względem praktycznym celową organizację, jednakże, właśnie przy stwierdzaniu tych „dodatnich rysów naszych organizacyj studenckich" prof. Cz. nie może „nie podkreślić, że czuć na nich wybitnie piętno idei samopomocy". Z ostatniem twierdzeniem zgadzamy się w zupełności; dla ilustracji przeważania czynników samopomocy w działalności naszych kół naukowych podajemy kilka cyfr ze sprawozdania Koła Prawników uniwersytetu warszawskiego za rok akademicki 1920/21: Ilość członków Koła wynosiła 1938 (tysiąc dziewięćset! — jakże tu może być mowa o współdziałaniu naukowem). Z komisji wydawniczej korzystało tysiąc i trzystu studentów (!), z sekcji podręczników — sześciuset (!), natomiast z bibljoteki, gdzie zapewne niema ani skryptów ani podręczników, jeno są rzeczy wymagające więcej czasu, korzystało tylko 81 kolegów. Sprzedaż wydawnictw i podręczników przyniosła razem trzy miljony i blisko stotysięcy mk., a zakup ich względnie wydatki komisji wydawniczej wynosiły również przeszło trzy miljony mk. A w przeciwieństwie do tych nieco oszałamiających cyfr ileż odbyto posiedzeń naukowych?... 4 (czte—ry)!

Jakież więc w rzeczywistości zadania mają i winny mieć nasze koła naukowe? Zazwyczaj mówi się: dwa: jednem z nich, określonem przez samą nazwę, jest wspólna praca naukowa członków, drugiem ~~— jest udzielanie~~ pomocy dla pracy naukowej indywidualnej. Otóż odpowiedź taka jest na pozór bez zarzutu, gdyż wydaje się, jakoby wyczerpywała wszelkie możliwości działalności kół. Przypatrzmy się teraz obu zadaniom: Z góry podkreślamy, iż uważamy, że koła naukowe dotychczasową swą pracę w tych 2 kierunkach winny utrzymać i nadal. Otóż na czoło — to wymogła rzeczywistość — wysuwa się sprawa pomocy naukowych. Wśród tych górują zazwyczaj wydawnictwa (jakkolwiek są koła którym dostarczanie kolegom innych jeszcze pomocy nie mniej pochłania czasu, myślimy tutaj o dostarczaniu przyrządów medycznych i t. d. przez koła studentów medycyny). W sprawie wydawnictw przyjęto na II. ogólno-akademickim zjeździe w Wilnie wniosek, wzywający koła naukowe do „stworzenia Książnic akademickich" w poszczególnych środowiskach celem należytego zorganizowania pomocy naukowej przez wydawanie podręczników, sprowadzanie ich z zagranicy i t. p." Życzyć sobie tego należy, aby takie podręcznikowe wydawnictwa powoli usunęły bądź jak bądź niemiłe a często prawie że bezużyteczne skrypta. Możeby tu jeszcze dorzucić myśl utworzenia poza książnicą ogólnej wypożyczalni podręczników, która zakupywałaby podręczniki i t. p. od kolegów kończących studja lub kupowałaby nowe (jak to już robią koledzy-prawnicy w Warszawie) a wypożyczałaby je na czas dłuższy. Czy można będzie w bardzo krótkim czasie przystąpić do wydawania oryginalnych podręczników polskich nie w formie skryptów — w to szczerze wątpimy, i to nie tyle dla względów finansowych, ile dlatego, iż uczeni polscy za bardzo są pracą zawodową zaabsorbowani, aby należytą ilość tych tak bardzo potrzebnych podręczników w języku polskim móc wogóle napisać. To też tak wnet podręczników nie będzie.

Czyż nie mogłyby tutaj niesłychaną oddać usługę studentom i wogóle nauce polskiej nasze koła naukowe, gdyby w swem łonie zorganizowały tłomaczenia wspólnemi siłami podręczników obcych?! Że studenci potrafiliby dokonać tego, dowodzi wydanie w języku polskim podręcznika R. Bonnet-a „Rozwój zwierząt kręgowych i człowieka, Embrjologja", przetłomaczonego przez studenta medycyny uniwersytetu warszawskiego.

Ale to prowadzi nas do własnej pracy naukowej koła. Tłomaczenie takie wymagałoby przecie większego przygotowania i więcej umiejętności niż wydawnictwo skryptów.

**) Podane za „Przeglądem Akademickim", r. 1922, num. 3.

Przechodząc więc z kolei do omawiania możliwości pracy naukowej wewnątrz kół, pomyślimy nasamprzód o zebraniach referatowych. Otóż ten rodzaj prowadzenia pracy jest łatwo rozwiązywany w zrzeszeniach naukowych wydziału filozoficznego, z powodu małej ich liczebności. Natomiast w kołach innych wydziałów — a wspomnieliśmy o nich, że obejmują one o wiele większą liczbę członków, i to przedewszystkiem dlatego, że zazwyczaj istnieje jedno tylko zrzeszenie dla całego wydziału — jest bardzo trudno dokonać takiego doboru referatów, który zainteresowałby przez pewien przeciąg czasu większą ilość kolegów. Bowiem wydaje się nam koniecznem, aby w referatach i posiedzeniach naukowych zachowywano pewną ciągłość. Wobec różnolitości zainteresowań członków tych wielkich kół należałoby więc tworzyć osobne sekcje posiedzeń naukowych. W żadnym wypadku koło „naukowe" nie może zrezygnować z tej dziedziny pracy, z której nazwę sobie obrało, t. j. z pracy *naukowej*. Co jednak należy omawiać na tych posiedzeniach naukowych, jaki charakter nadać tej pracy naukowej kół? Tu przypomnijmy sobie, co powiedziano na wstępie o braku ośrodka fachowej i koleżeńskiej wymiany myśli na uniwersytetach naszych. Tym ośrodkiem, powiedziano tam, próbują stać się koła naukowe. Bo jakkolwiek *fachową* wymianę myśli spotykamy przedewszystkiem na seminarjach, to jednakże niema na nich tej atmosfery koleżeńskiej, w której łatwiej zdobyć się i początkującemu na zabranie głosu w dyskusji. Nie koniecznie praca taka koleżeńska musi stać się dyletancką czy par excellence „akademicką". Z drugiej strony niechaj nikt nie sądzi, że poziom takich zebrań wypaść może zbyt nisko, że nie warto oddawać się pracy niesamodzielnej a wspólnie dokonywanej z kolegami. Lekceważeniem pracy wspólnej grzeszy wielu kolegów, kładąc przesadny nacisk na pracę samodzielną lub jej pozory. Przyznajemy, że tylko praca samodzielna może być twórczą, ale, pominąwszy już to, że nie wszyscy urodzili się twórczymi, sądzimy, iż *szkołą tej* pracy rzeczywiście twórczej może być tylko mierzenie się, współzawodnictwo z innymi. Koła naukowe winny więc nie tyle prowadzić samodzielne badania, ile raczej skupiać członków swych do podobnej zbiorowej pracy. Winny one stać się szkołą ścisłego metodycznego formułowania poglądów i wyrabiania krytycyzmu, a więc tego, co nazywamy myśleniem naukowem. Dopiąć tego celu można jednakże tylko w mniejszych grupach, a więc fałszywem jest urządzać jedynie masowe zebrania w salach wykładowych. Dużo lepiej dyskutuje się w gronie mniejszem i wokoło jakiegoś stołu, a więc w lokalach seminaryjnych. Ale na referatach i t. p. nie kończą się możliwości pracy naukowej kół. W szczególnych warunkach studjum uniwersyteckiego możliwem n. p. będzie urządzenie przez odpowiednie koło pewnego cyklu posiedzeń i referatów z dziedziny, z której na danym uniwersytecie niema wykładów względnie nie prowadzi się seminarjów. Rzecz oczywista, że we wszelkich poczynaniach ściśle naukowych potrzebną i pożyteczną jest rzeczą współdziałać z profesorami. Skarżymy się często na brak zrozumienia dla studenta u profesorów. Ależ stosunek między wykładającym a uczącym się często zależy w wielkiej mierze od drugiego. Koła naukowe — w większym napewno stopniu niż seminarja — mogą i winny ułatwić zetknięcie się obu. A oddziaływanie profesora na studenta jest czynnikiem niesłychanie ważnym dla należytego rozwoju umysłowości młodych. Choć trochę tylko rady, przyjaźni i zachęty oddziała niezmiernie dodatnio na wytworzenie się właściwej atmosfery do pracy. Zadaniem koła jest tutaj, stać się ośrodkiem, umożliwiającym utrzymanie *ciągłości* tego oddziaływania, tej atmosfery żywej pracy.

O jednem z dalszych żądań w dziedzinie pracy naukowej koła mówiliśmy powyżej, wspominając o możliwości tłomaczenia przez akademickie zrzeszenia podręczników obcych. To jest zadaniem niesłychanej doniosłości. Oczywista rzecz, że i tu trzeba porady profesora. Tłomaczenia te winny — w zasadzie — pozostać jedynemi naukowemi wystąpieniami kół na zewnątrz. Pisanie artykułów naukowych, czy nawet wydawanie — przez koła studenckie — pism naukowych, uważamy za niepożądane, szkodliwe, bo śmieszne. Byłaby to tylko pseudonauka. A od tej uchrońmy conajmniej nasze koła naukowe; partactwa mamy gdzieindziej dosyć! Najwyżej możnaby z łona odpowiedniego koła zasilać pisma poświęcone popularyzacji nauki, i to naturalnie artykułami nie oryginalnemi ile przedstawiającemi pewne spostrzeżenia i t. p. Myślimy tutaj szczególnie o podobnych pismach z dziedziny przyrody, jakie w setkach tysiecy nakładu rozchodzą się na Zachodzie. Koła naukowe młodzieży akademickiej winny stać się motorami propagandy i popularyzacji nauki w Polsce. Niechaj nam nie przyświeca cel „nauka dla nauki" w skrajnem tego słowa zrozumieniu, ile raczej ten drugi: „Nauka dla społeczeństwa, nauka dla życia." Wołamy tedy do kolegów z naszych akademickich kół naukowych: Podobnie jak indywiduom nie wolno zasklepiać się w sobkoskim egotyźmie, tak też i kołom naszym nie wolno zamykać się w ciasnocie rzekomej swej samostarczalności czy samodzielności. A niebezpieczeństwo takiego zamknięcia się zawarte jest właśnie w tej idei podstawowej, z jakiej koła te wyrosły: w idei samopomocy. Bowiem ona to dążyć będzie stale do oparcia się o własne siły, o t. zw. samodzielność. Co niepraktyczne jest w dziedzinie samopomocy materjalnej (gdzie sami rady nie damy), może być wręcz niebezpieczne i szkodliwe w dziedzinie samopomocy intelekualnej. Niebezpieczeństwo to stwierdza również prof. Czekanowski, w podawanym powyżej odczycie. Uważa, że ominąć

je można za pomocą dążenia do nawiązania kontaktu ze społeczeństwem, a to drogą wybudowania „ściślejszej łączności między dawnymi a obecnymi studentami“. Przyświeca jemu więc wzór instytucji senjorów niemieckich zrzeszeń akademickich. Przeniesienie jej jednak na grunt naszych kół naukowych (jak tego dokonał „Związek studentów wydziału filozoficznego“ we Lwowie) uważamy wobec dzisiejszego charakteru kół naukowych za conajmniej przedwczesne. Brak im bowiem podstawy do utrzymania łączności z dawnymi studentami: brak należytego pielęgnowania współżycia koleżeńskiego. Niemieckie organizacje akademickie, posiadające instytucję senjorów, mają charakter przedewszystkiem towarzyski. Wiadomo, że to one właśnie wytworzyły ten niesympatyczny typ współczesnego Niemca, „typ jednakże“ — jak mówi prof. Cz. — „silny i przedewszystkiem jednolity, umożliwiający zwartą i karną organizację społeczeństwa“. Przyznajemy to chętnie, ale znając i typ ten i tę organizację społeczeństwa z długoletniego doświadczenia z czasów niewoli, dodajemy, iż nie chcemy, aby Polska stać miała takim typem studenta i taką samą „organizacją społeczeństwa.“ Dlatego przeciwni jesteśmy niewolniczemu „zapożyczaniu cudzych *form* organizacyjnych“. Uznajemy jednakże wielką wartość *treści* tamtych organizacyj i szczególnie instytucji senjorów. Nie proponujemy jednakże, wprowadzić ją do naszych kół naukowych bez dokonania pewnych zmian w dotychczasowych celach i zadaniach tychże. Podkreślamy raz jeszcze: Naszym kołom naukowym brak pielęgnowania współżycia koleżeńskiego. Winny one więc dążyć do przejęcia się ideą *łączności* między kolegami. Jesteśmy pewni tego, że z niej to wyniknie idea pielęgnowania *ciągłości*, która napewno przyjmie formę „senjorów“ w tej czy innej postaci. Pierwotnym momentem do powstania solidarności między starszymi a młodszymi jest pielęgnowanie *ducha wspólności* w organizacjach młodych; kto spędzi czasy swej młodości w atmosferze właśnie tej wspólnoty koleżeńskiej, napewno, jako starszy, pielęgnować będzie ideę łączności z młodzieżą, która przecie przypomni jemu dawne młode lata.

Nawiązanie łączności pomiędzy studentami różnych pokoleń odejmie naszemu życiu akademickiemu to, co je najbardziej różni od życia studentów zagranicą, mianowicie: przestaniemy my studenci ulegać wrażeniu, że na nas i nami stoi gmach państwa. Przesada indywidualizmu u studenta — jestnostki prowadzi do przeceniania roli ogółu studentów w społeczeństwie. Rola młodych i uczących się dopiero ludzi może być wewnątrz społeczeństwa tylko bardzo skromną. Dlatego też misja nas — studentów polega nie na odegraniu jakiejś roli dziejowej, do której tak chętnie dajemy się nawoływać, jeno na tem, ażeby każdy z nas w czasie swych studjów pilniej aniżeli kiedykolwiek za czasów nawet niewoli pracował, przy stałem pielęgnowaniu zdrowia fizycznego, nad własną wewnętrzną zwartością i nad swem naukowem wykształceniem.

Czynnikiem pielęgnowania tak pojętego zdrowia duchowego stać się mogą i winny nasze akademickie koła naukowe.

Viribus unitis.

Rzut oka na obecny stan wyższych uczelni polskich.

Według sprawozdania Ministerstwa W. R. i O. P. praca Departamentu Szkół Wyższych w temże Ministerstwie jest poświęcona głównie wykończeniu Uniwersytetów Warszawskiego, Poznańskiego i Wileńskiego oraz rozszerzeniu i rozbudowie kilku równorzędnych szkół fachowych, w pierwszej linji technicznych. Największą frekwencję zauważyć można na szkołach technicznych, które jednakże dotąd z powodu braku własnych gmachów wzgl. odpowiednich ubikacyj prowizorycznych najbardziej są upośledzone.

Pod względem liczebnym wybija się na pierwszy plan **Uniwersytet Warszawski**, liczący obecnie około 8.500 studentów i posiadający 139 katedr (24 na wydziale teologicznym, 20 na prawnym, 37 na medycynie i studjum weterynarji i 58 na wydziale filozoficznym). Do liczby katedr wliczone są także profesury honorowe oraz lektoraty. Przy wydziale teologicznym istnieją 4 katedry teologji protestanckiej, dla której ma być utworzony z biegiem czasu osobny wydział.

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie liczy obecnie 4531 słuchaczów i ma 124 katedry.

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie liczy 4590 słuchaczów i posiada 121 katedr.

Uniwersytet Poznański liczy 3273 słuchaczów i posiada 124 katedry. Jest to jedyny uniwersytet polski, posiadający osobny wydział rolniczo-leśny. Organizacja wydziału lekarskiego jest na ukończeniu, wydział teologiczny zaś wciąż jeszcze jest w stadjum organizacji. Jeszcze w bieżącym roku akademickim mają być wykończone gmachy uniwersyteckie, których budowę rozpoczęto już w r. ub.

Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie liczy obecnie 1735 słuchaczów, w tem 1096 zwyczajnych i 639 nadzwyczajnych. Na liczbę studentów zwyczajnych składa się 760 mężczyzn i 336 kobiet. Pośród słuchaczy nadzwyczajnych jest 333 mężczyzn i 306 kobiet. Pod względem narodowościowym jest 1348 Polaków (77,8 proc.), 297 żydów (17,1 proc.), 49 Białorusinów (2,8 proc.), 17 Rosjan (0,9 proc.), 8 Tatarów (0,4 proc.), 7 Litwinów (0,4 proc.), 7 Niemców (0,4 proc.), 1 Karaita (0,05 proc.). Statystyka wyznaniowa wykazuje 1243 słuchaczów wyznania katolickiego (71,8 proc.), 370 mojżeszowego (20,9 proc.), 68 prawosławnego (3,9 proc.), 30 ewangelickiego, 9 mahometańskiego, 2 karaickiego, 1 staroobrzędowego oraz 12 bezwyznaniowych. Na Uniwersytecie istnieją wydziały: teologiczny, humanistyczny, matematyczno-przyrodniczy i lekarski, wydział prawa i nauk społecznych oraz wydział sztu pięknych. Od wydziału matematyczno-przyrodniczego ma być odłączony jeszcze w roku bieżącym złączony z nim dotąd wydział lekarski.

Uniwersytet Lubelski jest tak samo jak Wolna Wszechnica warszawska wciąż jeszcze uniwersytetem prywatnym; zabiega jednakże obecnie o uzyskanie praw na równi z uniwersytetami państwowemi.

Obok tych pięciu uniwersytetów, które liczą ogółem — według cyfr M. W. R. i O. P. — 22 894 słuchaczów i które mają 628 katedr, czynne są **politechniki w Warszawie i Lwowie.** Na obu tych uczelniach obowiązuje obecnie wskutek katastrofalnego wprost braku pomieszczeń, numerus clausus. Pierwsza z nich liczy 3762 studentów i 70 wolnych słuchaczów i ma na 7 wydziałach 93 katedry. Politechnika lwowska zaś liczy 2388 słuchaczów i posiada wraz z wydziałem rolniczo-leśnym 76 katedr.

Stan obecny reszty równorzędnych uniwersytetom szkół akademickich przedstawia się tak:

Akademja Górnicza w Krakowie liczy 273 słuchaczów i ma 24 katedry.

Akademja Sztuk Pięknych w Krakowie jest co do stanu liczebnego najmniejszą szkołą akademicką, liczy bowiem tylko 151 słuchaczów i ma 16 katedr. Akademja jest szkołą akademicką w zwykłem znaczeniu dopiero od roku, kiedy zaprowadzono jako warunek przyjęcia przedstawienie świadectwa „dojrzałości".

Akademja weterynarji we Lwowie liczy obecnie 260 słuchaczy i ma 20 katedr.

Pozatem istnieją w Warszawie jeszcze następujące szkoły wyższe: **Państwowy Instytut Dentystyczny** (700 słuchaczów), **Państw. Instytut Pedagogiczny** (135 słuch.), **Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego** (850 słuchaczów, 35 katedr), **Wyższa Szkoła Handlowa** (750 słuchaczów, 66 wykładających) i **Szkoła Nauk Politycznych** (500 słuchaczów, 30 wykładających).

Ogólna cyfra słuchaczów uczęszczająych do państwowych uczelni typu uniwersyteckiego wynosi około 30 000, liczba wykładających zaś dosięga — nie licząc asystentów i sił pomocniczych — 1000.

Frekwencja na uniwersytetach niemieckich.

Mimo poważnych trudności materjalnych, na jakie jest wystawiona młodzież akademicka w Niemczech tak samo jak młodzież innych krajów europejskich, nie widać dotąd ubytku studentów na uniwersytetach niemieckich; przeciwnie daje się zauważyć dość znaczny przyrost. W semestrze zimowym 1920/21 wynosiła ogólna liczba studentów 109 330, w semestrze letnim r. 1921 natomiast 110 744, wzrosła więc w stosunku do semestru poprzedniego o 1400. Frekwencja podnosi się stale już od r. 1918, co się tłomaczy tem, że po wojnie duża liczba studentów musiała rozpocząć studja od samego początku oraz że znaczna liczba zwolnionych oficerów była zmuszona do podjęcia studjów uniwersyteckich. W r. 1914 wynosiła liczba studentów na uniwersytetach niemieckich tylko 61 000, była więc o 50 000 niższa niż liczba dzisiejsza. Największe uniwersytety niemieckie wykazały w semestrze letnim r. ub. następującą frekwencję: Berlin 10 503 mężczyzn i 1334 kobiet, Monachjum 8701 mężczyzn i 1058 kobiet, Lipsk 5246 mężczyzn i 368 kobiet.

O kołach naukowych w Uniwersytecie Lubelskim.

Działalność Kół Naukowych w akademickiem środowisku lubelskiem — pomimo stosunkowo krótkiego czasu istnienia Uniwersytetu — rozwija się pomyślnie i coraz poważniejszą odgrywa rolę w całokształcie życia młodzieży. Pierwsze kroki na tem polu sięgają samych prawie początków istnienia Uniwersytetu, kiedy nawet Bratnia Pomoc była dopiero w stadjum organizowania się, już bowiem wiosną 1919 r. widzimy systematyczną pracę w niektórych kołach, jak np. w Filozoficznem lub Literackiem.

Według danych, zebranych przez Sekcję statystyczno-prasową Bratniej Pomocy w styczniu b. r., na Uniwersytecie istniało wówczas — Kół naukowych:

1) Koło Filozoficzne — 24 członków.
2) Koło Historyczne — 27 członków.
3) Koło Historyczno-Literackie — 30 członków.
4) Koło Historyczno-Językowe — 13 członków.
5) Koło Literacko-Twórcze — 13 członków.
6) Koło Ludoznawcze — 40 członków.
7) Koło Ekonomistów — 18 członków.
8) Koło Kanonistów — 28 członków.
9) Koło Teologiczne — 15 członków.
10) Koło Badań Nauk. nad Kościołami Wschodn. — 13 członków.
11) Koło Studjów Religijnych — 12 członków.

W tym samym mniejwięcej okresie powstała Centrala Kół Naukowych, która ujęła w swe ręce całokształt prac naukowych młodzieży oraz czuwanie nad interesami Kół wogóle i kontakt z innemi środowiskami.

Jedną z pierwszych prac Centrali stał się udział w II. Ogóln. Zjeździe Pol. Mł. Ak. w Wilnie. Stosownie do przyjętej w Lublinie ordynacji wyborczej, opartej na 5-cioprzymiotnikowem głosowaniu Koła Naukowe wystawiły swoją listę i przeprowadziły swego kandydata w osobie kol. Jezierskiej wśród 5-u przyznanych środowisku lubelskiemu mandatów.

Oprócz wyżej wymienionych organizacyj naukowych istnieje obecnie również Koło Prawników, najliczniejsze, bo liczące dziś około 60-u członków. Koło to po kilkumiesięcznej pracy w roku akad. 1919/20 rozpadło się zupełnie i dopiero w lutym r. b. rozpoczęło na nowo swe życie z dużą dozą energii i zainteresowania.

Wszystkie Koła prowadzą pracę bądź zupełnie samodzielnie, bądź pod kierownictwem profesorów. Główną część pracy stanowią zebrania referatowo-dyskusyjne, odbywające się przeważnie co tydzień (w niektórych Kołach co 2 tygodnie), wspólna lektura, urządzanie odczytów i akademij oraz gromadzenie własnych księgozbiorów. Oprócz tego poszczególne Koła podejmują różne bardziej specjalne, z indywidualnemi upodobaniami członków lub z pewnemi okolicznościami związane zadania. Tak np. Koło Histor.-Językowe, które wyłoniło się z Koła Histor.-Literackiego, gdzie istniało początkowo jako Sekcja Językowa, urządziło w kwietniu b. r. „Konkurs dobrego czytania prozy i wiersza". Na rok jubileuszowy (1922) to samo Koło podjęło opracowanie „Słownika" do I-go wydania poezyj Mickiewicza. Koło Historyczne stworzyło t. zw. „Sekcję Historji bieżącej" obejmującą 2-tygodniowe sprawozdania prasowe oraz referaty z tej dziedziny. Koło Literacko-Twórcze stawia sobie za zadanie stworzenie na Uniwersytecie ośrodka pracy twórczej drogą wzajemnego zapoznania się i krytyki oraz drogą rozpatrywania zagadnień psychologji twórczości. Akadem. Koło Ludoznawstwa Polskiego programem swym obejmuje miesięczne zebrania referatowe z tematów naszego ludoznawstwa oraz organizowanie wycieczek po kraju. Koło Ekonomistów urządza odczyty publiczne z dziedziny współczesnych zagadnień ekonomicznych. Koło Teologiczne — obok innych prac ogólno-naukowych z zakresu swej specjalności zajęło się w roku ubiegłym szczegółowem badaniem „modernizmu" w Polsce. Koło Badań Naukowych nad Kościołami Wschodniemi interesuje się aktualnem dla nas nietylko ze względów religijnych zagadnieniem wzajemnego stosunku kościołów Wschodu i Zachodu, rozpatrując je z punktu widzenia teologicznego, prawnego, historycznego i t. d. (Członkowie tego Koła pochodzą przeważnie z Kresów Wschodnich). Wreszcie Koło Studjów Religijnych stawia sobie za zadanie głębsze, naukowe poznanie zagadnień filozoficzno-religijnych.

W ostatnich tygodniach staraniem Koła Historyczno-Literackiego została zorganizowana jubileuszowa akademja poświęcona Lenartowiczowi, obecnie zaś Centrala Kół Naukowych przygotowuje drugą akademję poświęconą Ziemi Śląskiej, która odbędzie się w najbliższym czasie. Koło Ludoznawcze — razem z pięknemi majowemi dniami — rozpoczęło wycieczki

krajoznawcze. Pierwszą z cyklu była 3-dniowa wycieczka do Spały i Inowłodza.

Z tych krótkich informacyj widać, że praca Kół Naukowych w środowisku Lubelskiem rozwija się prawidłowo i obejmuje coraz szersze zadania w miarę doirzewania samego środowiska. Potrzeba tej pracy, początkowo odczuwana przez szeroki ogół akademicki b. słabo, dziś jest już prawie ogólnie rozumianą i dzięki temu okres bieżący możemy uważać za zrealizowanie pierwszej fazy dążeń Kół Naukowych na terenie akademickim, za pierwsze zwycięstwo, które pozwoli postąpić krok naprzód w stawianiu sobie celów następnych.

Lublin, maj 1922 r.

Z Wolnej Wszechnicy w Warszawie.

W sprawozdaniu poniższem zwracamy przedewszystkiem uwagę na ustęp dotyczący udziału studentów w Ogólnej Radzie Naukowej Wolnej Wszechnicy. Ufamy, że sprawą ta zainteresuje się szerszy ogół kolegów z uwagi choćby i na to, że i w państwach Zachodu biorą studenci od dość dawna udział w samorządzie uniwersyteckim, w Niemczech nawet do pewnego stopnia w wyborach rektorów. Czynnikiem powołanym do podjęcia starań około wprowadzenia konieczjnych tych reform na naszych uczelniach państwowych byłby zdaniem naszem powstający Związek Kół Naukowych. **Redakcja.**

Fakt wykluczenia delegatów W. W. P. z II Zjazdu Polskiej Młodzieży Akademickiej w Wilnie czyli nieuznanie tej uczelni za szkołę wyższą wywołał wśród słuchaczów Wszechnicy zrozumiałe oburzenie i szereg żywiołowych protestów.

Pierwszym tego wyrazem było powzięcie dnia 22. XII. na zebraniu przedstawicieli Międzywydziałowego Komitetu Akademickiego, Bratniej Pomocy i Kół Naukowych — odpowiedniej uchwały, energicznie przeciwstawiającej się decyzji większości Zjazdu Wileńskiego.

W miesiąc potem, dnia 22. I. odbył się pod protektoratem rektora wielki wiec, zwołany przez wyżej wymienione organizacje. Zgromadzeni, po wysłuchaniu sprawozdań delegatów zjazdowych i szeregu przemówień, jednogłośnie przyjęli następującą rezolucję, której ważniejsze ustępy brzmią:

1. Argumenty, jakiemi walczono przeciwko W. W. P. były bądź niezgodne z prawdą, bądź tendencyjne, a motywy wykluczenia nieistotne i nierzeczowe.
2. Przy przyjmowaniu na W. W. P. wymagane jest wykazanie się z ukończenia średniego zakładu naukowego, lub złożenia równorzędnego „egzaminu wstępnego“ z zakresu 8 klas pełnej szkoły średniej.
3. I Zjazd P. M. A. w Warszawie traktował W. W. P. jako uczelnię wyższą.
4. W. W. P. podlega kompetencji Departamentu Nauki i Szkół Wyższych, oraz traktowaną jest przez inne czynniki miarodajne, społeczeństwo i akademickie środowisko warszawskie, jako uczelnia wyższa (Rozkazy M. S. Wojsk., Zjazd Rektorów, Uchwały Centrali Akad. Bratnich Pomocy).
5. W. W. P. pod względem swego programu, ustroju, czasu trwania studjów, składu profesorskiego stoi na równi z uniwersytetami państwowemi.
6. Wreszcie, tenże II Zjazd P. M. A. jednogłośną uchwałą wezwał Sejm i Rząd do nadania W. W. P. praw publiczności.
7. Zebrani:

   a) zakładają uroczysty protest przeciw pozbawieniu W. W. P. prawa przedstawicielstwa i odnośnej uchwały Zjazdu nie uznają dla siebie za obowiązującą;

   b) wyrażają swe oburzenie tym kolegom, którzy świadomie dla powodów partyjno-politycznych powzięli niesprawiedliwą i krzywdzącą słuchaczów W. W. P. uchwałę.

A teraz krótki przegląd ruchu organizacyjnego na Wszechnicy:

Międzywydziałowy Komitet Akademicki. Zadaniem tej instytucji jest reprezentacja ogółu słuch. rzecz., zarówno na zewnątrz uczelni, wobec starszego społeczeństwa i całej młodzieży akademickiej, jak i wewnątrz, wobec senatu i ciała profesorskiego. Należy zauważyć, że M. K. A. jest pierwszym organem tego rodzaju w polskich szkołach wyższych i wyprzedzającym na długo zbliżone do niego swym charakterem t. zw. Rady Akademickie, powstałe w niektórych naszych uniwersytetach.

Czterech członków M. K. A. (po jednym delegacie z każdego Wydziału Wszechnicy) wchodzi w skład Rady Naukowej Ogólnej, będącej najwyższą władzą prawodawczą W. W. P. Tym sposobem studenci mają zapewniony wpływ na losy i rozwój swej uczelni.

Zrzeszenie słuch. rzecz. Wydziału Nauk Polit. i Społ. obejmuje niemal wszystkich studentów swego Wydziału. Pracują tutaj odpowiednie koła naukowe, z których na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem „Koło słuchaczów Collegium Politicum“, rozbijające się na zespoły: prawników, statystyków i psychologów. Zrzeszenie wydaje swój własny organ „Komunikat“ z dodatkiem „Seminarjum“.

Zrzeszenie słuch. rzecz. Wydz. Pedagogicznego prowadzi pracę głównie na zebraniach ogólnych swych członków. W styczniu, wespół z Bratnią Pomocą urządziło wycieczkę do Łodzi celem zapoznania się z metodami realizacji powszechnego nauczania. Przy Zrzeszeniu istnieje sekcja literacko-językowa.

Koło Humanistów gromadzi w swem gronie historyków, lingwistów i filozofów. Są tu urządzane często zebrania referatowe, cieszące się dużem uznaniem tak kolegów jak i profesorów. Ostatnio Koło ogłosiło szereg konkursów, które wywołały znaczne ożywienie, nietylko wśród słuchaczów Wydziału Humanistycznego, ale i wszystkich pozostałych.

Koło Przyrodników urządza wieczory dyskusyjne, wycieczki naukowe, prenumeruje kilka najpoważniejszych czasopism przyrodniczych. Przy Kole pracuje sekcja geologiczna. Członkowie posiadają własny chór.

Koło Matematyków powstało niedawno, zainaugurowane odczytem prof. Straszewicza „Krzywe Wypukłe“.

Zrzeszenie słuch. Szkoły Dziennikarskiej. Pracę samokształceniową prowadzi się tutaj w sekcjach: ekonomiczno-politycznej, literacko-naukowej i dziennikarsko-wydawniczej. Głównem zadaniem Zrzeszenia są obecnie zabiegi w celu przekształcenia dotychczasowej Szkoły Dzien. na Wydział Dziennikarski Wszechnicy.

Międzywydziałowe Koło Artystyczne „Smok“ jest poważną placówką artystyczną młodzieży warszawskiej. Działają w „Smoku“ takie sekcje: literacko-naukowa, literacko-wydawnicza, dramatyczna, muzyczna i malarska. Członkom urządza się wieczory autorskie.

Poza temi organizacjami pracuje wydatnie Bratnia Pomoc; istnieje na Wolnej Wszechnicy także korporacja „Concordia“, z zrzeszeń ideowo-politycznych zaś są czynne Organizacja Młodzieży Narodowej, Koło Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej oraz Koło Starszych Harcerzy.

Tomasz Piskorski.

Cukiernia Ziemiańska

Telefon nr. 32-32 **w Poznaniu** Telefon nr. 32-32

ul. 27 Grudnia (gmach Teatru Polskiego)

Właściciele:
B. SŁOMIAN i I. MÜLLER



Ciastka i napoje
pierwszorzędnej jakości.

Codziennie
od godz. 5-ej po południu
koncert
artystycz. orkiestry

Rendez-vous całego Poznania!